Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 13

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Franciszek Rakoczy

W 200-lecie śmierci narodowego bohatera Węgier

Za kilka dni, bo już 8. kwietnia, obchodzić będą całe Węgry uroczyście dwusetną rocznicę śmierci jednego ze swych największych bohaterów narodowych, Franciszka Rakoczego.

Nie od rzeczy tedy będzie skreślić sylwetkę historyczną tej niezwykłej postaci, — zwłaszcza z uwagi na długoletnie stosunki Rakoczego z Polską, — stosunki ,które w pewnym momencie znalazły swój punkt kulminacyjny w zabiegach Rakoczego o tron polski.

* * *

Magnacka rodzina Rakoczych zapisała się pięknie w historji Węgier. Ojciec naszego bohatera, również Franciszek (nazywany dla odróżnienia Franciszkiem I.), nieustraszony i nieubłagany wróg Habsburgów, brał udział w wielkim spisku, który wielu magnatów węgierskich przypłaciło śmiercią na rusztowaniu.

Ocalony od śmierci, dzięki interwencji matki u dworu wiedeńskiego, spędził ostatnie lata życia na dobrowolnem wygnaniu w swym zamku w Munkaczu, gdzie też zmarł młodo, osierocając żonę Helenę i dwoje dzieci: 5-miesięcznego Franciszka i czteroletnią Julję. Było to w roku 1676.

Rząd wiedeński oświadczył gotowość zaopiekowania się małoletniemi, — kierując się przy tem intencjami zarówno politycznemi, jak i bardziej przyziemnemi: przedewszystkiem szło o wychowanie dzieci w duchu zupełnej lojalności wobec Wiednia, — równocześnie jednak zamyślał Wiedeń położyć rękę na majątku Rakoczych. A był to kąsek nielada: 680 wsi, rozrzuconych po 27 Komitatach, a obejmujących razem blisko dwa miljony hektarów ziemi!

Ale plany te rozbiły się — narazie przynajmniej — o zdecydowany opór młodej wdowy. Matka Franciszka, Helena, z domu Zrinyi, miała z Wiedniem bolesne i krwawe porachunki. Toż rodzony jej ojciec, Piotr, zginął na rusztowaniu, jako jeden z najwybitniejszych uczestników spisku, w którym i Franciszek Rakoczy I., brał czynny udział!

Po paru latach wdowieństwa poślubiła Helena Emeryka Tekely'ego, dzielnego choć zbyt gwałtownego i porywczego rycerza, nie ustępującego jej zupełnie w żywiołowej nienawiści do dworu wiedeńskiego i do Austrji. Ta nienawiść zapędziła go wkrótce w objęcia Turków, którym sekundował w wyprawie na Wiedeń.

Po pogromie Turków, Helena Zrinyi chroni się wraz z dziećmi do Munkacza, gdzie przetrzymuje bohatersko przez zgórą dwa lata oblężenie armji cesarskiej. Wkońcu głód i niedostatek skłonił wierną załogę do kapitulacji. Helena wraz z dziećmi przewieziona zostaje do Wiednia. Podczas, gdy ją samą zamknięto w klasztorze, mała Julja dostaje się do Zakładu Urszulanek, zaś Franciszek do Kolegjum Jezuitów w Neuhaus, a następnie w Pradze.

*

Ciężkie to były lata dla młodego Franciszka, księcia Siedmiogrodu i Munkacza, pana olbrzymich włości. Nie uczono go w szkole patrjotyzmu, ani miłości ziemi rodzinnej. Wręcz przeciwnie: starano się wszczepić w młodocianą duszę uczucia lojalności wobec dynastji basburskiej, jako jedynych prawnych władców Węgier.

Ale wrażenia dzieciństwa, cała atmosfera domu rodzinnego zbyt silne piętno wywarły na duszy jego, by mógł o tem zapomnieć. Rakoczy umiał dostosować się do okoliczności, umiał maskować się tak zręcznie, że z czasem pozyskuje pełne uznanie i zaufanie nietylko swych wychowawców, ale nawet i wiedeńskiego dworu, — czego wymownym wyrazem jest zwrot skonfiskowanych majątków rodzinnych.

Wyjeżdza w podróż zagranicę, a w roku 1699 poślubia Amelję, córkę landgrafa heskiego, z którą wraca do swych posiadłości na Węgrzech.

Niedługo jednak trwały miodowe miesiące. Na Węgrzech gotowało się już oddawna. Burzą się chłopi, doprowadzeni do rozpaczy wybrykami soldateski austrjackiej. Ruch ten nie wróżył początkowo wielkiego powodzenia. Gdy zaś ognisko buntu znajdowało się w dobrach Rakoczego, a powstańcy nawet próbowali żyrować się jego imieniem, — tedy Rakoczy wyjechał do Wiednia, by tam oficjalnie zapewnić o swej zupełnej lojalności.

W Wiedniu zetknął się z hr. Mikołajem Berczenyi, który odtąd w życiu Rakoczego odgrywa pierwszorzędną, decydującą rolę. Berczenyi, znakomity dyplomata, stara się nakłonić Rakoczego do stanięcia na czele powstania. Równocześnie nawiązuje korespondencję z dworem Ludwika XIV, pragnąc pozyskać go dla sprawy oswobodzenia Węgier. Korespondencja ta dostała się w ręce rządu austrjackiego, który też, na podstawie przychwyconych dowodów, polecił uwięzić zarówno Berczenyi'ego i Rakoczego, jak i wszystkich innych skompromitowanych spiskowców.



Franciszek Rakoczy II. (wg. obrazu G. Stettkf)

Berczenyi umknął zawczasu do Polski. Rakoczy aresztowany w Wiedniu, został przewieziony do więzienia w Becsujhely, gdzie przed 30 laty Piotr Zrinyi był kięziony, zanim położył głowę pod topór katowski! Ale przyjaciele jego z niesłychaną odwagą wykradają z więzienia — i z końcem roku 1701 Rakoczy dostaje się do Polski. Na głowę jego rząd austrjacki wyznacza nagrodę 10 tysięcy florenów.

* * *

Od tej chwili na szereg lat losy Rakoczego splatają się z dziejami naszego kraju.

Rakoczy, młody, urodziwy, magnat, otoczony już aureolą sławy, znajduje w Polsce jak najgościnniejsze przyjęcie. Urobił tu mu już zręcznie opinję jego przyjaciel Berczenyi.

Toteż opiekuje się nim prymas Radziejowski, Józef Potocki, pan na Stanisławowie, Marcin Kątski, wojewoda krakowski. A już najserdeczniej przyjmuja go: ówczesny wojewoda bełski i hetman polny koronny Adam Sieniawski i jego małżonka Helena z Lubomirskich, „pani wojewodzina bełska". Ona to patronuje Rakoczemu w dobrej i złej doli, ona zabiega niestrudzenie o wyjednanie mu stałych subsydjów dworu francuskiego, ona gości go w swoich majątkach w Sieniawie, Brzeżanach, ona wreszcie opiekuje się węgierskimi uchodźcami i zapewnia mu osobiste bezpieczeństwo przeciw ewentualnym zakusom Wiedeńskiego dworu.

Sielanka ta trwa do maja 1703. Na wieść o ponownem powstaniu na Węgrzech, Rakoczy z końcem maja 1703 wyrusza na czele nielicznego hufca zbrojnych z Brzeżan przez Drohobycz i Skole do swej ojczyzny.

Początkowo pochód jego jest nieprzerwanym łancuchem tryumfów. Zastępy jego wojsk rosną, jak lawina, zwłaszcza po ogłoszeniu manifestu z dnia 7. czerwca 1703, proklamującego powstanie narodowe w imię niepodległości Węgier. Zajmuje całe północne Węgry, Siedmiogród, część Moraw, — podchodzi niemal pod bramy Wiednia.

Austrja próbuje układów, które jednak przeciągają się, gdyż Rakoczy domaga się gwarancji innych państw europejskich. Tymczasem karta się odwraca: wojska austrjackie nieoczekiwanie wpadają do Siedmiogrodu, bijąc na głowę oddziały Rakoczgo.

Odtąd sypią się klęski coraz straszniejsze. Subsydja nadsyłane przez Francję stają się coraz mniejsze. Rakoczy poświęca dużą część swego osobistego majątku dla sprawy.

W roku 1707. proklamuje w Onod niepodległość Węgier i koniec dynastji Habsburgów. Ale siły powstańców słabną z każdym rokiem, — aż wreszcie dnia 1. maja 1711. następuje akt historyczny „Konwencja szatmarska", stanowiąca fundament przyszłego organizmu politycznego Węgier i ich stosunku do domu austrjackiego. Konwencja ta przewidywała zupełną amnestję dla wszystkich uczestników powstania, nie wyłączając Rakoczego i Berczenyi'ego. Obaj jednak nie chcą z amnestii korzystać; wyjeżdżają ponownie do tak gościnnej dla nich Polski.

* * *

Tym razem jednak pobyt jego w naszym kraju nie był długi. W maju, czerwcu ' lipcu przebywa czy to w dobrach Jaworowskich, czy w swych majętnościach Załużce i Wysoka, czy w Brzeżanach u swej protektorki, wojewodziny bełzkiej. Pod jesień wyjeżdża do Gdańska, skąd, po rocznym blisko pobycie, odpływa do Francji.

W roku 1716. wybucha nowa wojna turecko - austrjacka. Porta liczy na pomoc Rakoczego w zorganizowaniu powstania na Węgrzech. Specjalny wysłannik turecki wyjechał do Paryża, by nakłonić Rakoczego do wyjazdu.

Zaledwie jednak Rakoczy zdążył przybyć do Konstantynopola i zabrać się do zorganizowania ruchu zbrojnego, Turcja, pod wrażeniem ciężkich klęsk, zmuszoną jest zawrzeć pokój w Passarowcach, dnia 21. lipca 1718.

Jakkolwiek w traktacie tym umieszczona była klauzula co do wydania Rakoczego, rząd turecki warunku tego nie dopełnił. Rakoczy zostaje „internowany" w Rodosto, nad Morzem Marmara, gdzie też umarł, dnia 8. kwietnia 1735 roku.

Na wygnaniu też, w Nikodemji, zmarła matka jego, Helena.

W roku 1906. rząd węgierski zajął się przewiezieniem kości obojga wygnańców, które złożono w katedrze w Koszycach. Los złośliwy jednak zrządził, że Koszyce przypadły po wielkiej wojnie Czechosłowacji. I dotychczas Franciszek Rakoczy II. narodowy bohater węgierski, spoczywa w obcej ziemi.



Helena Zrinyi, matka Rakoczego.

* * *

Osobny, a nas szczególnie interesujący epizod z życia Rakoczego stanowi okres jego zabiegów o tron polski. Było to w roku 1707. Rakoczy miał wówczas w Polsce licznych i wpływowych przyjaciół. Proklamacja w Onod zapowiada utworzenie niepodległego państwa węgierskiego pod berłem Rakoczego. Umie on też rozwijać niesłychanie zręczną akcję dyplomatyczną, w czem dopomaga mu znakomicie Berczenyi.

W tych warunkach nic dziwnego, że car Piotr III zwrócił na niego szczególną uwagę. On też wysunął kandydaturę Rakoczego na tron polski, za wiedzą, a może i aprobatą takich dostojników, jak prymas, biskup kujawski Szaniawski, hetman Sieniawski, wojewoda Morsztyn i inni.

Kandydatura ta odpowiadała też interesom dworu francuskiego, który Polskę i Węgry pragnęły wciągnąć w orbitę swej polityki anti-austrjackiej.

Rakoczy wahał się początkowo, ostatecznie jednak w sierpniu 1707 wyprawił specjalne poselstwo do Polski, polecając mu wejść w porozumienie zarówno z carem. jak i z magnatami polskimi.

Pertraktacje zaszły nawet dość daleko. Ale cały plan przekreślił król szwedzki Karol XII, który kategorycznie oświadczył, że uważać będzie za osobistego wroga każdego, kto wejdzie w jakiekolwiek stosunki i porozumienie z carem.

Kiedy wiec Karol XII wkroczył do Polski, poselstwo Rakoczego opuściło Warszawę i ruszyło z powrotem do Węgier.

Taki epilog miała kandydatura Rakoczego na tron polski.

* *

Wspomnieć jeszcze chcemy o słynnym „marszu Rakoczego", tym narodowym hymnie węgierskim, który w latach 1848—1849 był dla Węgrów tem, czem Marsyljanka dla Francuzów.

Zrodziła się ta pieśń około roku 1707. Śpiewali ją „Kuruce", dzielni wojacy Rakoczego, rekrutujący się głównie z chłopów. Kto był jej autorem, — niewiadomo. W każdym razie stała się ona wkrótce niesłychanie popularną, a sam Rakoczy słuchał jej chętnie czy to w obozie, czy na polu walki.

Dopiero jednak w roku 1825 pojawiła się po raz pierwszy w druku: wydał ją w Wiedniu Gabrjel Matray, w układzie zgodnym z oryginałem.

„Marsz Rakoczego" w obecnym układzie odbiega bardzo daleko od swego pierwowzoru; jest to właściwie zręczna parafraza pierwotnych motywów, dokonana przez kapelmistrza pułkowego, Ruziczkę.

Motywy te wyzyskał pozatem w r. 1846 Berlioz w swojem „Potępieniu Fausta", a znaleźć je można również i w rapsodjach Liszta. (kr.)

Budownictwo ludowe u Łemków

Cechą Łemków jest głęboki konserwatyzm, który przebija się we wszystkich dziedzinach ich nieskomplikowanego życia; dzięki niemu możemy dziś jeszcze studjować stare łemkowskie budownictwo, które jak mucha w bursztynie przetrwało tam od czasów odległych.

Przystępując do opisu budownictwa, musimy Łemkowszczyznę podzielić na dwie części: zachodnią i wschodnią.

W zachodniej domy (zw. tu „chyże") kryte są gontem, przeważnie niebielone, zagrody buduje się tam w formie zamkniętego czworoboku, składającego się z domu mieszkalnego, stajni, stodoły i płotu z szerokiemi wjazdowemi wrotami. W tej części zdarzają się jako pozostałość z dawnych czasów odrzwia o wykroju owalnym (co dawniej było oznaką zamożności gazdów) i małe półokrągłe daszki u szczytu dachów, które górale podhalańscy nazywają koszyczkami lub bębenkami (a których nazwa u Łemków nie przechowała się). We wschodniej części Łemkowszczyzny dachy kryte są słomą, ściany domów bieli się tylko w szparach między belkami, a drzwi mają z reguły wykrój prostokątny.



Spichlerz w Andrzejówce

Czemu przypisać tak znaczną różnicę w sposobie krycia dachów, — nie wiadomo, w każdym razie nie brakiem gontów, gdyż Łemkowie jasielscy i krośnieńscy wyrabiają ich dużo na sprzedaż.

We wschodniej Łemkowszczyźnie część mieszkalna i gospodarcza z reguły znajdują się pod jednym dachem, rozdzielone szeroką sienią zastępującą boisko. Na pograniczu wschodniej i zachodniej Łemkowszczyzny w okolicy wsi Koniecznej, Małastowa, Ropicy ruskiej, jest pas przejściowy, gdzie znajdujemy zmięszane cechy obu odmian łemkowskiego budownictwa (np. domy kryte w połowie gontem, w połowie słomą).



Wnętrze izby bogatego gazdy. (Rychwałd p. Gorlice).

Wspólną cechą całego budownictwa łemkowskiego są dachy dwuspadkowe z szerokiemi okapami, wspartemi na wystających belkach, zwanych okrętami (okręt). Według miejscowych kanonów okręt powinien mieć 1 metr długości. Przestrzeń między ścianą, a krańcem okapu szaluje się czasem deskami, powstaje w ten sposób korytarz, opasujący 2/3 domu, zwany prychatą (prychata). Służy ona w zimie do komunikacji między częścią mieszkalną, a gospodarczą. Izba mieszkalna w starych „chyżach" przedstawia widok wcale nie zachęcający. Ciemna, gdyż małe okienka przepuszczają nie wiele światła, poczerniała do połowy ścian od dymu, jest w ¼ zajęta przez olbrzymi gliniany piec bez przewodu kominowego, skutkiem czego cały dym buha na izbę, a stąd przez otwór w powale ucieka na strych.

W niektórych bardziej zapadłych wioskach dziś jeszcze spotkać można do 10% chat kurnych. Mieszkanie w takiej wędzarni przykre jest nawet dla samych Łemków, którzy przyzwyczaili się do tego od urodzenia. Często więc możemy spotkać przedziwne urządzenia, zmierzające do łatwiejszego odprowadzania dymu.

W nowszych domach buduje się już obecnie piece z normalnemi kominami, stawiane jednak przez domorosłych specjalistów stanowią te nowoczesne piece coś pośredniego między labiryntem, a fortecą, w której bezpieczne schronienie znajdują starcy dzieci i drobniejszy statek, jak króliki, prosięta, gęsi i t. p.

Prócz pieca resztę izby zajmuje parę nielicznych sprzętów, jak ciężkie ławy, biegnące wzdłuż ścian, skrzynia, stół, łóżko i półka na naczynia. U bogatszych gazdów ściana naprzeciw drzwi wchodowych obwieszona jest rzędem obrazów świętych, poniżej których mienią się barwnie malowane miski i fajansowe talerze.

Na turyście zwiedzającym Łemkowszczyznę, budownictwo tamtejsze robi wrażenie czegoś zabytkowego i egzotycznego zarazem. Mimowoli biegnie się myślą do tych odległych czasów, kiedy pra-



Chata bielona w pasy. (Nieznajowa p. Gorlice)

ojcowie Łemków pół dzicy Wołosi pasali „skoty" po górach, prowadząc życie surowe i proste.

Warto zobaczyć!

ROMAN REINFUSS (Gorlice).

Miasto grzyb

Gdy swego czasu w Stanach Zjednoczonych masowo nieledwie z błyskawiczną szybkością powstawały duże skupienia ludzkie, wymyślono dla nich nazwę „miasta grzyby". Łatwo ją zrozumieć Polakowi, który przysłowiowo mówi o grzybach po deszczu. Określenie możnaby zastosować do nowej stolicy tureckiej, Ankary, zbudowanej w ciągu ostatnich lat dwunastu, tj. od czasu, kiedy Mustafa Kemal zdecydował się na przeniesienie tam stolicy państwa.

Można mówić o zbudowaniu nowego miasta, gdyż stara osada, Angora, zasługiwała jedynie na miano miasteczka lub dużej wsi. Łączyły się z nią zresztą wspomnienia historyczne. Miała starą rzymską cytadelę, a w pobliżu spotkała państwo tureckie z samym początkiem w. XV straszna katastrofa militarna. Potężny Bajazet, który wyciągał już rękę po Konstantynopol, uległ tu potężniejszemu zdobywcy, Tamerlanowi, i dostał się do niewoli (zagłada resztek Bizancjum odwlekła się przez to o pół wieku).

Gdy rząd turecki przeniósł się do Ankary, bo tak przechrzczono miejscowość, pomieszczono urzędy w mniejszych domach lub we wzniesionych naprędce budowlach, ale nie było gdzie mieszkać i liczna ludność napływowa zaczęła stawiać wille w pewnem oddaleniu. Do biur trzeba było jeździć autobusami, a to i drogo kosztowało i przeszkadzało nieraz w szybkiem załatwianiu spraw państwowych.

Zapadło tedy postanowienie wystawienia nowego miasta. Ambasador wiedeński, Hamdi Bej, bawiący wówczas w Ankarze, doradził Kemalowi wiedeńskiego architekta Klemensa Holzmeistra. Nawiasem mówiąc, jest to osobistość wybitna, profesor akademji sztuk pięknych i twórca mnóstwa gmachów — z 19 kościołów, zbudowanych w Wiedniu w ostatnich latach zgórą połowa jest jego pomysłu, budował też w Salzburgu teatr, w którym odbywają się tamtejsze festiwale, a obecnie jedzie do Indyj, zaproszony przez jednego z maharadżów i będzie dla niego budował pałac.

Kemal powierzył Holzmeistrowi wzniesienie gmachu ministerstwa wojny. Architekt musiał liczyć się z lokalnemi warunkami i zachował tradycje miejscowego stylu. Pokoje są bardzo wysokie i wogóle duże, natomiast okna małe i zaopatrzone w żaluzje, a ogromne podwórze otaczają cieniste loggie.

Gmach podobał się ogólnie i Holzmeister zbudował również ministerstwo spraw wewnętrznych, oraz dla Kemala pałac, który symbolicznie wznosi się na skale ponad miastem. Rozplanowanie Ankary powierzono berlińskiemu inżynierowi Janssenowi. Wogóle Mustafa Kemal ogromnie proteguje Niemców, z Rzeszy i z Austrji. Olbrzymi dywan, zdobiący jego salę przyjęć, pochodzi z Wiednia. Wiedeński rzeźbiarz Henryk Krippel jest twórcą dwóch konnych posągów tureckiego dyktatora w Smyrnie i w Konstantynopolu. Monumentalna grupa, wzniesiona w Ankarze na cześć policji (rządy są przecież dyktatorskie) wyszła zpod ręki prof. Antaniego Hanaka, zmarłego w roku zeszłym. W stolicy pracują setki Niemców, a o bliskim stosunku świadczy fakt, że rząd niemiecki obdarzył nowo zbudowany Instytut Rolniczy bibljoteką, złożoną z 40 tysięcy tomów. Ma ona zawierać cały dorobek kulturalny Niemiec. Na każdym kroku słyszy się język niemiecki i spotyka Niemców. Ten jest zajęty w którems z ministerjów, tamten w banku, inny przybył do Ankary jako rzeczoznawca w sprawach rolnictwa czy lasów.

Olbrzymie nowe gmachy są wcale szczęśliwą kombinacją futuryzmu ze stylem tureckim. Zaopatrzono je we wszystkie najnowsze wynalazki, zastępujące ręczną pracę urządzeniami automatycznemi. Wogóle miasto nie pozostawia wiele do życzenia pod względem wodociągów kanalizacji, oświetlenia, telefonów itd. Ma nawet niezłe warunki zdrowotne, choć niełatwo było np. wytępić komary i wogóle złagodzić działanie stepowego klimatu (Ankara leży wprawdzie w tej samej szerokości geograficznej co Neapol, ale na wyżynie, ok. 1.000 mtr. nad poziomem morza i ma klimat stepowy). Dookoła rozciąga się kraj, niewiele różniący się od pustyni i dużo pracy poszło na zadrzewienie.

Podróżny przybywający do miasta, nie odnosi zbyt miłego wrażenia. Po obu stronach ulicy rozciąga się olbrzymi kawał niezabudowanego gruntu. Pierwotnie miano stworzyć tu park publiczny, ale zaniechano tej myśli. Życie handlowe koncentruje się w starem mieście, u stóp rzymskiej cytadeli. Tu są hotele, restauracje i sklepy. Natomiast budowle publiczne tworzą nowe miasto. Jeden koło drugiego wznoszą się olbrzymie, szare gmachy — jak symbol centralizacji. To Jeniszehr, siedziba rządu Kemala.

Ankara jest jedną z najdroższych miejscowości na świecie. Czynsze przerażają wysokością. Rząd stara się obniżyć cenę artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, ale za butelkę zwykłej wody trzeba płacić zgórą 70 groszy. A już to, co nie jest absolutnie niezbędne, kupuje się nieledwie na wagę złota. Fryzjer bierze ponad 4 zł za suche szamponowanie włosów, a biada cudzoziemcowi, który nie wyrzeknie się wódki — whisky z wodą sodową kosztuje 8—12 zł.

A. K.

Testamenty teatralne

Osobny rozdział angielskiej książki „Kto jest kim w świecie teatralnym" **(Who's Whointhe Theatre)**, obejmującej także Amerykę, poświęcony jest testamentom sławnych aktorów, pisarzy dramatycznych, dyrektorów teatrów i cyrków. Dowiadujemy się tu, że największe majątki zostawili przedsiębiorcy cyrkowi. Listę otwiera Barnum z miljonem funtów (25 milj. zł.), po nim idzie z 80.000 ft. amerykańska aktorka Lotta, które jednak wcześnie porzuciła swój zawód, a kupiwszy sobie majątek ziemski, dorobiła się głównie na rolnictwie. Z autorów figuruje z największą sumą (¼ miljona ft.) Hall Caine, ale ten bardzo niewiele pisał dla teatru. Słynny wykonawca ról szekspirowskich Dawid Garrick, zostawił 120 tys. ft. (ale w XVIII w. były one warte co najmniej dwa razy tyle, co dzisiaj). Sławna w Anglji tancerka rosyjska Anna Pawłowa zostawiła 80 tys. ft. Z artystek z music-hallów dorobiła się największego majątku Marja Sudholme (58 tys. ft.). Kompozytor operetkowy Artur Sullivan zostawił 54 tys. ft. Karol Kean, mierny aktor, który zawdzięczał popularność wielkiemu ojcu, — 35 tys., jego ojciec nie figuruje tu zupełnie. Eleonora Duse zostawiła 8 tys. ft. Spotykamy i Oskara Wilde'a ze skromną kwotą 100 ft. Dramaturg Stephen Phillips, swego czasu bardzo sławny, miał umierając, 5 ft. Edgar Wallace, który pisał dużo dla teatru i wogóle bajecznie zarabiał, zostawił 63 tys. funtów, ...ale długów. Trzeba jednak zaznaczyć, że wszystko pokryto już z pośmiertnych dochodów. Z jego spuścizny jeszcze została nadwyżka.

I tak można

Jeden z teatrów berlińskich gra szekspirowskie „Wesołe kobiety z Windsoru". Doskonałe wykonanie i reżyserja, a także przystępne ceny biletów ściągają co wieczór, tysiące widzów. Wtem komik, grający Falstaffa, Henryk George ulega chorobie. Trzeba go zastąpić. Rolę otrzymuje Werner Krauss. Niema jednak czasu przestudjować przeróbki Hansa Rothego. Nic sobie z tego nie robi — i przez cały czas trzyma tekst w ręku. Publiczność przyjmuje to jako nowy żart sztuki i wynagradza komika rzęsistemi oklaskami.

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

I.

Realizacja idei ochrony przyrody w ośrodku lwowskim w czasach zaborczych ma za sobą chlubną kartę i sięga swemi początkami jeszcze r. 1868. Oto w dniu 5 października tegoż roku Sejm Krajowy, na skutek usilnych zabiegów ówczesnych przyrodników z prof. Uniw. Jag. A. Nowickim na czele, uchwalił ustawę o ochronie świstaka i kozicy w Tatrach, oraz ustawę „o ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt". Pierwsza z tych ustaw weszła w życie w lipcu 1869 r., druga niestety nie uzyskała zatwierdzenia rządu austrjackiego.

Tu we Lwowie Komitet Tow. Gosp. zwrócił się w r. 1868 do Sejmu z apelem o wpłynięcie na rząd wiedeński, aby wszczął odpowiednie pertraktacje z państwami południowo - europejskiemi w sprawie ochrony ptaków przelotnych. Niestety, akcja ta okazała się bezskuteczną.

Tak dzielnie zapoczątkowana działalność na polu ochrony przyrody w Małopolsce wskutek niezrozumienia jej przez władze austrjackie, nie wykazała w następnych latach wybitniejszego nasilenia. Dopiero około roku 1890 zasługuje na podkreślenie niezwykłej wagi fakt utworzenia przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pierwszego wogóle w Małopolsce rezerwatu lasu bukowego w dobrach Pieniackich w paśmie Woroniaków.

Nowy okres intenzywnej pracy na polu ochrony przyrody rozpoczął się od roku 1900, tj. z chwilą powrotu do kraju prof. Marjana Raciborskiego, wielkiego krzewiciela idei ochrony przyrody w pojęciu nowoczesnem.

Gdy w roku 1904 Namiestnictwo we Lwowie na zlecenie Ministerstwa Oświaty odniosło się do szeregu instytucyj i osób prywatnych z wezwaniem do nadesłania wiadomości o zabytkach przyrody godnych ochrony, dzięki staraniom prof. Raciborskiego Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika, przedłożyło szczegółowy wykaz kilkudziesięciu pomników przyrody, oraz zaproponowało utworzenie rezerwatów leśnych w Karpatach i stepowych na Podolu.

Jakkolwiek Namiestnictwo zaniedbało całą tę sprawę, to jednak Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika kontynuowało nadal pracę nad zbieraniem materjałów do pierwszego „inwentarza zabytków przyrody" w Polsce, za pośrednictwem rozesłanych po kraju kwestjonarjuszy. Część zebranych tą drogą materjałów odnoszących się do osobliwości florystycznych opublikował prof. Raciborski w pracy pt. „Ochrony godne drzewa i zbiorowiska roślin" (Kosmos 1910).

W akcji ochrony przyrody współpracowali wydatnie również leśnicy polscy, skupieni w ówczesnem Galicyjskiem Towarzystwie Leśnem. Na swych dorocznych Zjazdach, szczególnie w latach 1912 i 1913, uchwalili oni szereg rezolucyj w sprawie ochrony rzadkich drzew i ginących zwierząt leśnych. Na podkreślenie zasługuje także akcja Kółka przyrodniczego Słuchaczy Wyższej Szkoły Lasowej, które za inicjatywą i pomocą prof. Szafera opracowało odpowiedni kwestjonarjusz i rozesłało go w celu zebrania wiadomości o pierwotnych partjach naszych lasów.

Czasopismo leśne „Sylwan" organ Towarzystwa Leśnego zamieszczało na swych łamach cenne rozprawy jak prof. Szafera o wschodniej granicy buka, o „pamiątce Pieniackiej", o cisach w Kniaźdworze pod Kołomyją, jako ochrony godnym zabytku przyrody leśnej i o limbie u źródeł Łomnicy, oraz artykuły z zakresu ochrony przyrody np. Juljana Brunickiego, Janosza i in...

Echa tego tak żywotnego i poważnego ruchu ochroniarskiego, domagającego się stworzenia rezerwatów leśnych dotarły i do Wiednia, na skutek czego Ministerstwo Rolnictwa poleciło w roku 1910 Lwowskiej Dyrekcji lasów i dóbr państwowych wyszukanie w jednym z państwowych nadleśnictw odpowiedniego obszaru lasu na rezerwat. Po porozumieniu się Dyrekcji z Towarzystwem Leśnem i Towarzystwem Przyrodników im. Kopernika, zadania tego podjęli się profesorowie Sokołowski i Szafer. W roku 1914 zwiedzili oni lasy nadleśnictwa Worochta i zaprojektowali narazie na rezerwat oddziały 107—112. Ostateczne wnioski mieli oni przedłożyć dopiero po zwiedzeniu reszty nadleśnictw.

Wybuch wojny światowej uniemożliwił wykonanie tego, oraz przerwał starania o utworzenie rezerwatu cisowego w Kniaźdworze.

Omawiając przedwojenną akcję na polu ochrony przyrody nie mogę pominąć zasług i bardzo poważnej roli, jaką odegrało Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich we Lwowie. Niemałą zasługą tej instytucji było uratowanie dla kraju wykopalisk dyluwialnych w Staruni, oraz wydanie nader cennej zbiorowej publikacji pt. „Wykopaliska Staruńskie" (Słoń, mamut i nosorożec włochaty wraz z współczesną florą i fauną). Szczególnie ważnem dla ochrony przyrody wydawnictwem Muzeum była zbiorowa rozprawa pt. „Przyroda Lwowa, jej osobliwości i zabytki". Wydawnictwa Muzeum torowały drogę do coraz szerszego zainteresowania się społeczeństwa małopolskiego zabytkami przyrody i ich ochroną.

Z przyrodników działających na polu ochrony przyrody wymienić należy także posła na Sejm Krajowy Juljana Brunickiego z Podhorzec, wybitnego znawcę krajowej fauny motyli. Nie bez słuszności nazwano go „rzecznikiem" sprawy ochrony przyrody w Sejmie. W pamiętnej swej mowie wygłoszonej w listopadzie 1910 roku w Sejmie w znakomity sposób uzasadnił on potrzebę tworzenia rezerwatów, żądając równocześnie od Wydziału Krajowego przygotowania „projektu ustawy o ochronie szarotki, limby, cisa i ewentualnie innych roślin na wymarciu będących".

Do grona najwybitniejszych działaczy na polu ochrony przyrody w okresie przedwojennym należał prof. Jan Gwalbert Pawlikowski. Ideę ochrony przyrody propagował on w kołach literatów i artystów polskich. Jego rozprawa pt. „Kultura i natura ogłoszona w „Lamusie" w roku 1913 wywarła wielki wpływ nie tylko na opinję przedwojenną, ale stała się nicią przewodnią dla pracy ochroniarskiej w dobie powojennej.

Takby się w krótkości przedstawiały przedwojenne poczynania realizujące idee ochrony przyrody ojczystej w ośrodku lwowskim, które stały się podstawą i nawiązaniem do pracy w Polsce odrodzonej.

Wojna światowa, która przeszła przez ziemie polskie, zadała ciężkie i nie do zagojenia rany naszej przyrodzie. Ofiarą wojny padły w znacznej mierze szczególnie dąbrowy podolskie, wojna zniszczyła niemal wszystkie drzewiaste okazy cisa w Kniaźdworze pod Kołomyją, oraz zdziesiątkowała zwierzostan lasów Karpackich.

To też po wojnie, w wolnej już Ojczyźnie, przypadła nam w udziale tem odpowiedzialniejsza i niecierpiąca zwłoki praca nad ratowaniem ocalałych zabytków naszej przyrody.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołało w tym celu do życia Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody i oddało jej ten tak ważny referat do prowadzenia pod przewodnictwem b. Lwowianina prof. Władysława Szafera.

Z ośrodka lwowskiego powołani zostali do Komisji profesorowie J. Hirschler, J. G. Pawlikowski, E. Romer i R. Zuber.

Dnia 4 lutego 1920 roku, powstało we Lwowie Kuratorjum Ochrony Przyrody, dla województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego.

Przewodnictwo Kuratorjum w czasie od 4. 2. 1920 do 29. 6. 1920 roku, było w rękach prof. J. Hirschlera, od 29. 6. 1920 do 30. 4. 1923 w rękach prof. A. Kozikowskiego, zaś w czasie od 30. 6. 1923 do 15. 3. 1026 przewodniczącym Kuratorjum był prof. S. Krzemieniewski.

W ciągu przeszło 5-cio letniej działalności Lwowskiego Kuratorjum Ochrony Przyrody, zasługują na podkreślenie następujące sprawy:

Dla zbadania największego do niedawna na Podolu stepu Pantalicha, oraz lasu cisowego w Kniaźdworze urządzono 2 zbiorowe wycieczki. Wycieczka na Pantalichę stwierdziła niestety niemal zupełne zniszczenie stepu, zaś wycieczka do Kniaźdworu miała możność sprawdzić, że stan ilościowy cisów w porównaniu ze stanem w roku 1914 zmniejszył się przynajmniej o 2/3 a to na skutek działań wojennych, niszczenia cisów przez ludność okolicznych wsi, oraz z powodu obsuwania się w dół po zboczach lasu pod działaniem wód zaskórnych.

Rozesłano do wszystkich szkół Okręgów Szkolnych Lwowskiego i Wołyńskiego opracowane przez Państwową Komisję Och. Przyr. kwestjonarjusze i uzyskano tą drogą bardzo interesujące wiadomości o różnych osobliwościach przyrodniczych południowo-wschodniej Polski.

Szczególnie ważnym i doniosłym momentem w tym czasie było wydanie przez Rząd nasz polecenia Administracji lasów państwowych wydzielenia w nadleśnictwie Worochta od użytkowania oddziałów lasu 76 i 77 o powierzchni 140 ha., wraz z przylegającą do nich połoniną na wschód od potoku Dancerz o pow 307.5 ha., oraz zażądanie od Państwowej Komisji Ochrony Przyrody przedłożenia konkretnych wniosków w sprawie utworzenia rezerwatu Czarnohorskiego. Przygotowanie projektu rezerwatu zleciła Państwowa Komisja O. P. Kuratorjum Lwowskiemu. Kuratorjum dla przygotowania potrzebnego do tego celu materjału urządziło szereg wycieczek na Czarnohorę. Do sprawy rezerwatu dołączyła się kwestja zamierzonej, a nawet postanowionej eksploatacji kosodrzewiny i to na obszarze zaprojektowanym na rezerwat. Aby nie dopuścić do zeszpecenia piękna wysokogórskiego krajobrazu przez nieopatrzne zniszczenie kosodrzewiny, Kuratorjum O. P. rozwinęło energiczną akcję w obronie projektowanego rezerwatu i kosodrzewiny.

Po stronie Kuratorjum stanęły wszystkie naukowe, kulturalne i społeczne Towarzystwa Lwowskie, oraz Oddział Stanisławowski Pol. Tow. Tatrzańskiego, przyczem najmocniej i najwydatniej współdziałało z Kuratorjum Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika, Oddz. Lwowski. Należy stwierdzić, że zdołano poruszyć i przychylnie dla sprawy nastawić szeroką opinję nietylko ośrodka lwowskiego i krakowskiego, ale także Warszawy, Poznania i Wilna. Interwencje w Nadleśnictwie w Worochcie, w Okręgowym Zarządzie lasów państwowych we Lwowie, u Dyrektora Departamentu leśnego, u Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, memorjały do Władz Naczelnych, artykuły w prasie, oto główne środki działania Kuratorjum w obronie zagrożonego piękna naszych gór.

Z uwagi na wielkie znaczenie naukowe, dydaktyczne i wychowawcze osobliwości przyrodniczych i zabytków znajdujących się w obrębie Lwowa i najbliższej okolicy zajęto się ich ochroną. Szczególniejszą uwagę zwrócono na wzgórze Chomiec w Krzywczycach k. Lwowa, należące do najciekawszych lwowskich osobliwości przyrodniczych ze względów florystycznych i faunistycznych.

Z uwagi na postanowioną parcelację Krzywczyc porobiono starania o wydzielenie Chomca z obszaru mającego ulec parcelacji, oraz przygotowano projekt utworzenia rezerwatu na Chomcu.

W związku z prowadzoną parcelacją majątków ziemskich poczyniono pewne kroki w Województwach i Urzędach ziemskich w celu zabezpieczenia objektów przyrodniczych godnych ochrony.

Jeśli chodzi o propagandę idei ochrony przyrody, to starano się odczytami i artykułami w prasie zainteresować szersze koła społeczeństwa lwowskiego sprawami ochrony przyrody. Wśród 15-tu odczytów wygłoszonych za staraniem Kuratorjum Lwowskiego O. P., zasługuje na bliższą uwagę odczyt prof. J. G. Pawlikowskiego pt. „Społeczna organizacja ochrony przyrody" wygłoszony 30. 10. 1920 roku, na posiedzeniu naukowem Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, w którym czcigodny prelegent przedstawił program zadań i pracy na polu ochrony przyrody, domagając się wciągnięcia szerokich warstw społeczeństwa do współdziałania, a także tych Towarzystw, które obok swoich specjalnych zadań i celów mają również zajmować się i ochroną przyrody, jak np. Stowarzyszenia miłośników miast, przyjaciół zwierząt, miłośników przyrody, miłośników drzew, Towarzystwa Krajoznawcze, turystyczne itp.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Perspektywy wojny bakteryjnej

W dzisiejszem, naukowem tego słowa znaczeniu, wojna bakteryjna wydaje się być groźną zmorą, ciążącą nad ludzkością, — powiedziałbym — niemal „muzyką przyszłości", i to przyszłości wcale niedalekiej.

Widmo podobnej wojny pojawiło się już przed dwudziestu laty już wówczas chodziły wieści o zatruwaniu studzień i zakażaniu pokarmów ,oraz paszy dla bydła. Dziś, przy ogromnych postępach techniki wojennej, sprawa ta nabiera tem większej aktualności.

To już nie poetycka wizja „Zarazy w Grenadzie", lecz rzecz naprawdę realna. Obok gazów bojowych — wojna bakteryjna, — dwa nowoczesne sposoby walki, oba — zdawałoby się — jednako okrutne.

Zastanówmy się jednak, czy i jakie naprawdę są możliwości wojny bakteryjnej.

* * *

Pierwszym warunkiem skuteczności podobnego rodzaju walki musi być jej doraźny, błyskawiczny niemal efekt. Zakażenie musiałoby mieć charakter masowy, co utrudniałoby natychmiastowe zastosowanie środków obronnych, wnosząc popłoch i dezorganizację w obozie przeciwnika.

W rachubę wchodzą tu przedewszystkiem ważniejsze punkty w głębi zaatakowanego kraju, ośrodki mobilizacyjne, większe miasta, obozy ćwiczebne i t. p. Najmniej natomiast na niebezpieczeństwo podobnej wojny narażone będą oddziały wojskowe znajdujące się na froncie lub w pobliżu linji bojowej. Byłaby to bowiem broń obosieczna, jednako groźna dla obu stron walczących. Teren ,zakażony np. zarazkami cholery, dżumy itp. byłby przez dłuższy czas wogóle niedostępnym i dla atakującego spowodu niebezpieczeństwa zarazy.

Zanim pomówimy o samej technice wojny bakteryjnej, trzeba zdać sobie sprawę, jakie rodzaje zarazków chorobotwórczych wchodzą tu w rachubę.

Podzielić je można na trzy zasadnicze grupy:

1) bakterje wywołujące choroby przewodu pokarmowego: cholera, tyfus brzuszny, paratyfus i czerwonka.
2) bakterje powodujące ogólną infokcję organizmu w połączeniu z wysoką gorączką: dżuma i tyfus plamisty.
3) bakterje powodujące wysoką, długo trwającą gorączkę z nawrotami, jednak bez objawów ogólnego zatrucia: malarja, gorączka wołyńska.

Zgóry już wykluczyć można pewne zarazki chorób wyżej wymienionych, przenoszone wyłącznie drogą pośrednictwa, najczęściej przez ukąszenie owadów, roznosicieli tych chorób. Tego rodzaju chorobą jest n. p. tyfus plamisty, przenoszony przez wesz odzieżową, czy malarja, przenoszona przez komary.

Pod tę kategorję chorób epidemicz. podpada też i dżuma, przenoszona przez szczury, — a po części cholera, tyfus i czerwonka, których zarazki roznoszą na swych łapkach muchy.

* * *

Wszystkie te jednak wyżej wyliczone zarazki chorobotwórcze dają się bez trudu hodować sztucznie w laboratorjach. Hodowle takie nie tracą nic ze swej zjadliwości, — i owszem, niejednokrotnie stają się nawet silniej jadowite, zwłaszcza po sztucznem zakażeniu zwierząt, używanych w pracowniach do doświadczeń.

Idzie tylko o to, jakim sposobem zarazki te dałoby się rozsiewać na terenie nieprzyjacielskim. Nasuwa się tu — podobnie, jak przy wojnie gazowej — myśl użycia do tego celu samolotów, z których rozsiewałoby się płynne kultury zarazków na jakichś większych odcinkach. Ale sposób ten nie rokuje większych nadziei, ani pożądanych wyników. Zarazki bowiem z reguły są mało odporne na działanie czynników zewnętrznych, jak słońce, posucha, wysoka temperatura i normalnie używane środki dezynfekcyjne. W rezultacie zatem efekt podobnego ataku staje się bardzo wątpliwym.

Poważniej już wygląda ta sprawa, o ile idzie o zakażanie wody i środków spożywczych. Do tych celów nadają się szczególnie bakterje cholery, tyfusu brzusznego i paratyfusu. Sprawa jednak nie jest ani prosta, ani łatwa: trzebaby mieć zorganizowaną całą sieć szpiegów w różnych punktach kraju, którzy zapomocą płynnych kultur zakażaliby wodę studzienną czy wodociągową, lub menażę wydawaną wojsku.

Natomiast liczyć się trzeba poważnie z możliwością „zatruwania studzien", a więc zakażania wody do picia, w terenach, świeżo opuszczonych przez przeciwnika, znajdującego się w odwrocie.

* * *

Jest jeszcze jedna grupa chorób zakaźnych, atakujących zwierzęta, ale groźnych i dla ludzi. Należą tu: wąglik i nosacizna.

Choroby te sieją prawdziwe spustoszenie wśród zwierząt, dzięki masowemu rozprzestrzenianiu się ich zarazków, wielkiej ich jadowitości i odporności. To też epidemja nosaciny czy wąglika wśród koni wojskowych stać się może prawdziwą katastrofą. Grozę jej powiększa fakt, że obie te epidemje w pomyślnych warunkach mogą przenosić się i na ludzi, powodując ciężkie, przewlekłe schorzenia.

Zarazki wąglika przenoszą się najczęściej w paszy dla zwierząt, podobnie zresztą jak i zarazki nosaciny. Pozatem roznoszą wąglik muchy końskie. Nosacizna natomiast przenosi się zapomocą kubłów do pojenia, wydzielin z ran i t. p. Stajnia zakażona nosaciną, mimo gruntownej dezynfekcji, może jeszcze przez długie tygodnie i miesiące być ogniskiem zarazy.

Przy wojnie bakteryjnej liczyć się zatem trzeba również i z możliwością zakażenia paszy dla bydła zarazkami tych dwóch chorób. I to jednak wymagałoby zorganizowania specjalnej służby szpiegowskiej w kraju nieprzyjacielskim.

* * *

Jak z powyższego wynika, wojna bakteryjna praktycznie nie przedstawia ani w przybliżeniu tych niebezpieczeństw, co wojna gazowa. Nie można jednak wykluczać jej możliwości, nie można lekceważyć i tego niebezpieczeństwa, — aby uniknąć jakiejkolwiek przykrej niespodzianki. Konieczną będzie — w czasie wojny — stała i baczna kontrola bakterjologiczna studzien, wodociągów, środków spożywczych, paszy dla bydła. Koniecznem też będzie zaznajomienie szerokiego ogółu z etiologją i objawami typowemi wszystkich chorób epidemicznych, oraz zorganizowanie wyszkolonej służby sanitarnej, w czem najważniejszą rolę odgrywa organizacja Czerwonego Krzyża.

A zresztą pocieszajmy się świadomością, że równolegle z postępem techniki bojowej, techniki mordowania ludzi, — idą postępy medycyny i bakterjologji, dzięki którym już obecnie posiadamy skuteczne i pewne szczepionki ochronne przeciw czerwonce, cholerze, tyfusowi itp.

Bo tak to już zawsze się dzieje, że każda akcja wywołuje odpowiednią reakcję. Gdy jedni w laboratorjach swych obmyślają i wytwarzają środki, mające na celu niszczenie życia ludzkiego, — to inni parują skutecznie tę akcję, wyszukując na nie odpowiednie remedja, w imię ochrony tego życia.

Odwieczna walka Arymana i Ormuzda...

(dr. L.)

Środowisko wychowawcze

Ogólne uwagi o jego roli w rozwoju człowieka

Wychowawca musi się oprzeć w swojej działalności na możliwie dokładnej znajomości wychowanka, jeśli ta działalność ma być racjonalna i skuteczna. W tym celu winien uwzględnić jak najszerzej te rozmaite wpływy,, którym wychowanek podlega, poznać ich skutki, — jak one objawiają się w jego odczuwaniu, myśleniu i działaniu. Dopiero wówczas psyche dziecka wzgię dnie młodocianego stanie się dlań mniej zagadkowa i nieprzeniknione. Oczywiście obserwacja winna objąć także i stronę fizyczną.

Człowiek nie rozwija się w próżni, lecz w pewnem środowisku, w którem możemy rozróżnić cały szereg składników i bliżej się im przypatrzeć. Czynniki środowiska oddziaływując na jednostkę aktualizują, budzą w niej do działania te siły, które ona jako właściwości wrodzone lub odziedziczone przyniosła na świat. Poszczególne składniki środowiska, które w podobny sposób oddziaływują na rosnącego człowieka, można uznać za odrębne formy. W ten sposób można uzyskać trzy główne rodzaje środowisk: 1) rzeczowe, 2) kulturalne i 3) osobowe.

Środowisko rzeczowe tworzy kompleks rzeczy bezpośrednio dostępnych zmysłom i stanowiących treść życia wyobrażeniowego. Jest ono dla każdego z nas inne, „indywidualne". Każdy z nas bowiem żyje w sobie właściwem środowisku. Należy doń przedewszystkiem otoczenie przyrodnicze. Wiadomo ogólnie, że w zależności od niego mamy różnice rasowe np. między murzynem a eskimosem; mamy rozmaity przebieg dojrzewania fizjologicznego i psychicznego u południowców i u mieszkańców północy; mamy różnice psychiczne między mieszkańcem wielkiego miasta, a mieszkańcem cichej wsi.

Środowisko kulturalne, duchowe jest tem środowiskiem, które człowiek przychodząc na świat już zastaje.

W skład jego wchodzą wartości religijne, etyczne, estetyczne, poznawcze, polityczne i gospodarcze, które tworzą pewne odrębne systemy. Ludzie należący do rozmaitych okręgów kulturowych różnią się między sobą nieraz bardzo znacznie. Jest to wynikiem właśnie różnic środowisk kulturalnych w jakich wzrastali i wychowywali się np. Europejczyk i Chińczyk, ale też w obrębie społeczeństwa europejskiego członek warstwy wyższej i proletarjatu.

Środowisko osobowe jest bardzo ważne już choćby ze względu na możność utrzymania się dziecka wogóle przy życiu. Dalej jest ono pośrednikiem w przenoszeniu treści duchowej na młodego człowieka. Odbywa się to przy pomocy mowy (później pisma). Ważny jest stopień, rozwoju i opanowania tego narzędzia u ludzi, którzy zajmują się wychowywaniem.

Oprócz wpływów tego zewnętrznego otoczenia, na ciało i duszę wychowanka należy uwzlędnić wpływ wewnętrznych przeżyć, który jest niezaprzeczalny.

Trzeba silnie podkreślić, że stosunek wychowanka względem środowiska nie jest tylko czemś biernem, lecz mniej lub więcej czynnem. Dziecko względnie młodociany nie tylko odbiera te wpływy, ale są one przedmiotem ich *przeżycia i aktywności.* Musimy przyjąć, że w stosunku tym istnieją rozmaite stopnie i formy. Dlatego też wychowanie nie powinno polegać tylko na zewnętrznem oddziaływaniu, ale trzeba wychowankowi pozostawić pewną sferę swobody.

W pedagogice uważa się za środowisko ten świat, w którym dziecko przebywa po opuszczeniu szkoły. Jest rzeczą oczywistą, że jak długo pobiera ono naukę, wpływy wychodzące z niego nie są wcale obojętne dla wyniku pracy szkolnej. Oba te czynniki szkoła i środowisko winny wspierać się nawzajem. Niezgodność wpływów szkolnych i pozaszkolnych wstrzymuje procesy nauczania i wychowania, a nawet może je spaczyć. Z tego wynika, że tak rodzice jak i nauczyciele winni interesować się zespołem wpływów, działających na dzieci i młodocianych.

W odniesieniu do wszystkich czynników środowiska i szkoły ma swoje znaczenie tzw. prawo optimum warunków. Na czem ono polega? Na tem, że rozwój tak w zakresie fizycznym jak i psychiczno - duchowym potrzebuje warunków w pewnej ilości i jakości, poniżej i powyżej których przebiega on w sposób niewłaściwy. Przez szkoda w normalnym rozwoju może więc pochodzić — jeśli idzie o czynniki zewnętrzne — albo od braku, albo od nadmiaru, albo też od nieodpowiedniości jakościowej warunków.

Ujemne następstwa pociąga za sobą brak pielęgnacji fizycznej u dzieci licznych rodzin robotniczych. Muszą one często już w szkole powszechnej pozostawać w tej samej klasie. Znany ogólnie jest fakt, że przeciętnie dzieci pochodzące z warstw robotniczych uczą się później mówić, niż dzieci warstw wykształconych. To opóźnienie, uwarunkowane jakością środowiska daje się odróżnić od takiegoż opóźnienia, spowodowanego czynnikami wrodzonemi, — tem, że ze zmianą środowiska opóźnienie w rozwoju zostaje „nadrobione", podczas gdy w wypadku drugim taka zmiana albo wcale nie, albo tylko bardzo niewiele, może pomóc.

Nadmiar wpływów jest również szkodliwy. Może on wywołać przyśpieszony rozwój, różny co do swej istoty od podobnego rozwoju zależnego od wrodzonej dyspozycji. Co prawda w poszczególnym wypadku trudno jest rozstrzygnąć, która ewentualność zachodzi; czy mamy do czynienia z przedwczesnym rozwojem, spowodowanym nadmiernie korzystnem środowiskiem, czy też wewnętrznemi przyczynami np. przedwczesna dojrzałość mózgu, łącząca się z zaburzeniami w gruczołach o wewnętrznem wydzielaniu. — Tutaj należą wypadki przedwczesnej dojrzałości z powodu zbyt intensywnego kształcenia, a także w pewnym sensie działalność zwłaszcza wyższych szkół, zasadzająca się na

jednostronnem rozwijaniu umysłu. Częstość zaburzeń neuropatycznych jak melancholja, skłonność do samobójstwa, histerja u młodocianych rekrutujących się z warstw zamożnych, dowodzi, że dojrzewanie całej osobowości nie szło w parze z rozwojem umysłowym.

Nieodpowiednie jakościowo wpływy istnieją wówczas, gdy np. wychowanek jest skierowywany do zawodu, do którego niema odpowiednich uzdolnień i zamiłowań, w którym natomiast spodziewa się znaleść duże dochody. Tylko wybitniejsze jednostki zawracają — i to po stracie czasu i energji — z błędnej drogi i idą w kierunku dla nich odpowiednim. Większość zaś, nie mogąca zdobyć się — z różnych powodów — na ten krok, wiedzie szary, apatyczny żywot, pełen niezadowolenia z wykonywanego zawodu, tem większego, im bardziej iluzorycznemi okazały się spodziewane korzyści materjalne. Takich wykolejonych ludzi widzi się mnóstwo na każdym kroku. A w ścisłym związku z tym faktem pozostaje ten ogromny brak radości życia, na który coraz częściej można słyszeć skargi.

Jak już wyżej podkreślono, organizm psycho - ficzny dziecka względnie młodocianego nie poddaje się czynnikom środowiska zupełnie biernie. Przeciwnie występuje on czynnie, broniąc się przed ich szkodliwością, zmniejszając ją, a nawet niekiedy obracając ją na swoją korzyść. Nieraz podziwiać można pomysłowość i zaradność jaką rozwijają w sobie dzieci ulicy, które zbyt wcześnie zetknęły się z bezwzględną walką o byt. Czynniki środowiskowe niekorzystne wywołują w człowieku siły, które zmierzają do ich zwalczania. Co prawda nie zawsze się ono udaje, natomiast często łączy się z ujemnemi skutkami w innych kierunkach.

Z poprzednich uwag wynika, że indywidualność i osobowość nie jest całkowicie naprzód wyznaczona przez wrodzone dyspozycje. Gdyby tak było, — zupełnie zbyteczną byłaby długoletnia i żmudna praca wychowawcza. Tymczasem widzimy, że w kształtowaniu psychiczno - duchowej fizjognomji normalnego człowieka, znaczna rola przypada także środowisku. Podatność na wpływy zewnętrzne, plastyczność jest nietylko postulatem nauki zajmującej się wychowaniem, lecz w określonych, choć szerokich granicach faktem doświadczenia. Poznanie tych spraw winno napełnić nas pewną otuchą i optymizmem. Chodzi tylko o to, ażeby zachować i tutaj potrzebny umiar. Nie należy sądzić, że dzięki troskliwym zabiegom uda się zrobić z co drugiego wychowanka genjalnego człowieka. Nadzwyczajne możliwości rozwojowe jak też zupełny ich brak (u niedorozwiniętych), jak wykazały odpowiednie badania, są bardzo rzadkie w masie ludzkiej. Najliczniejsze są według tych samych badań możliwości rozwojowe mniej niż średnie, średnie i wyższe niż średnie. I wspomniany przed chwilą optymizm winien obracać się w granicach co dopiero wymienionych. *A. F.*

Żałosny kres sieradzkiego awanturnika

W pierwszych latach XVII. w. sporo zajęcia grodzkiemu i miejskiemu urzędowi lwowskiemu przyczyniał swą osobą niejaki Jan Komornicki, pochodzący z Komornik, w sieradzkiej ziemi. Wśród jakich okoliczności wypłynął na terenie Lwowa — milczą stare księgi, być może, że pełniąc przez przeciąg trzech lat służbę wojskową, otarł się o miasto i w niem już pozostał. Sługiwał tedy u szlachty i u mieszczan, a przedstawiając typ niebezpiecznego awanturnika-zawalidrogi, zwłaszcza gdy trunkiem zawieruszył sobie głowę, niecił wszędzie popłoch i niejednokrotnie popadał w konflikt z prawem. Najczęściej bez jakiejkolwiek przyczyny sięgał do nieodłącznego półhaka i wówczas biada było temu, kto mu stanął na drodze. Ustępowali ludzie sieradzkiemu zawadjace puszczali w niepamięć swe razy i urazy, jakiemi ich raczył w pijackim ferworze awanturniczego temperamentu. — Uszło tedy Janowi Komornickiemu niejedno, ale gdy już czara jego awanturniczych występów przelewać się zaczęła, nastąpiła życiowa katastrofa sieradzkiego awanturnika.

Rok 1603 był dla niego krytycznym. Pierwszym, który nie przepuścił bolesnej urazy ze strony Komornickiego, był Piotr Słodlarz, mieszczanin lwowski, zjawiwszy się bowiem przed wyłonionymi z urzędu grodzkiego i miejskiego rzecznikami prawa, oskarżył Komornickiego o „gwałt", popełniony na swej osobie, gdy

przybył do postrzygalni „ratusznej",

gdzie dał sukno postrzygać. Skarżył się tedy Piotr Słodlarz, iż „bez wszelakiego dania przyczyny" Komornicki złajał go obelżywemi słowy, a „przyskoczywszy dał mu w gębę i gdym mu jego furjej chciał ustąpić, on porwawszy cegłę, dał mi w łeb i zranił mnie, którą ranę pokazuję Urzędowi Wasz Mości".

Urząd odłożywszy rozprawę na dzień następny, wydał zarządzenie aresztowania Komornickiego, którego doprowadzono do więzienia ratusznego.

Na drugiej rozprawie Piotr Słodlarz wniósł oskarżenie na piśmie przeciw Komornickiemu „który lekcepoważając pokój pospolity wielkie ekscesy przy tem mieście i gwałty czyni" i obszernie omówił awantury, których ze strony Komornickiego widownią była postrzygalnia ratuszna.

Jan Komornicki w niemałych znalazł się opałach. Miał bowiem na swem sumieniu sprawę o wiele cięższą niż zranienie cegłą Piotra Słodlarza. Ale w tej mierze oddajmy głos Imci Panu Janowi Baranowskiemu, mistrzowi i rektorowi Szkoły lwowskiej. Rektor wniósł przeciw Komornickiemu skargę

o zabicie żaka Aleksandra Rystkowicza z Brzostka.

I skarżył się rektor przed Urzędem w tych słowach:„ P. burmistrzowi przez sługę opowiedziałem o zajściu, bom sam szkoły odejść nie mógł, aby młodzieńcy szkolni do tumultu jakiego się nie porwali. Pan burmistrz kazał mi w zamku pomocy szukać, tam nikogo nie było i tak musiałem tego zaniechać, nie spodziewając się, aby ten to Aleksander od tego postrzelenia miał umrzeć, gdyż i cyrulik, który go opatrował, tuszył mi, że mu nic nie będzie, bo tylko w nogę był postrzelony. Ale, że umarł, abym sumieniu swemu nie został winien, dałem tu przed pochowaniem ciała nieboszczkowskiego spozywać świadki, którzy na to niewinne zamordowanie patrzali"...

I przesunęli się przed urzędem koledzy Rystkowicza i złożyli obszerne zeznania. Z zeznań pierwszego z brzegu świadka okazało się, że żak „sobie podpił" i z szablą w ręku awanturował się po ulicy. I w tej właśnie chwili nadszedł Komornicki z dwoma towarzyszami i gdy jeden z nich pobił żaka „płazą" po grzbiecie, Komornicki „począł półhak nakręcać" i mimo głosów: „nie strzelaj, jakoś cnotliwy!" strzelił do żaka i zranił go ciężko w nogę. Rannego koledzy zanieśli czemprędzej do balwierza, a trzej awanturnicy szybko odeszli z miejsca swego niefortunnego występu.

Przed urzędem przesunął się długi szereg świadków. I aptekarz Jan Świądkowicz, który ze swej apteki przypatrywał się zajściu i koledzy z ławy szkolnej i Szymon cyrulik, który leczył rannego żaka, wszyscy zgodnie świadczyli przeciw Komornickiemu.

Kryschof, postrzygacz sukna, szeroko opisał przed urzędem awantury, wywołane przez Komornickiego w postrzygalni ratuszowej, gdy zjawił się tam oskarżony w podchmielonym stanie i usiłował częstować go gorzałką.

— „Alem jam mu rzekł — [illegible]znawał świadek — żem się jeszcze nie umywał, ani pacierza mówił i nie chciałem pić". I „chwalił się" przed nim Komornicki „iż już ośm głów zabił, a jednego tak bardzo ciął przez łeb, że jedna połowica głowy na jedną stronę się oddzieliła, a druga na drugą". A potem podpiwszy sobie, strzelał w izbie kilkakrotnie i wówczas pobił cegłą Piotra Słodlarza. Komornicki awanturował się w dalszym ciągu, wobec czego postrzygacz i jego towarzysze z obawy, aby z nich kogo nie postrzelił, uciekli, a awanturnik, z półhakiem w ręku gonił ich, tak, „że musieli dachem na ratusz uciekać", aż go wreszcie straż ujęła i zaprowadziła na ratusz.

Wypłynęły i inne sprawki awanturnika. Błażej Kozarski, zegarmistrz, zeznał, iż Komornicki wygrażał się przed nim „iż pobierze konie i spali folwark Wolfowi Berndtowi", u którego przedtem służył, — Stanisław Złotnik żalił się, iż oskarżony z towarzyszami „zabrali mu czapkę sobolową i kobierzec, izby postrzelali i do mnie samego do sklepu strzelali przez drzwi żelazne" — wreszcie Krzysztof Słodlarz oskarżył Komornickiego, iż nie chciał zapłacić mu w sklepie za „szablatasz" 15 groszy i wśród słów: „Otóż ja ci go chłopie wezmę" i porwał się do półhaka. Ale Słodlarz nie ustąpił i „tak się z nim długo mocował, aż dwaj kozacy, oknem wlazłszy, rozerwali nas".

Po przesłuchaniu świadków zabrał głos oskarżony.

W czambuł zaprzeczył wszystkiemu i mówił:

— „Co się tknie żaka postrzelenia, tedy Bóg wie, żem ja nie postrzelił, ale Mniowski. Wczoraj, żem Piotra uderzył, to mi dał przyczynę i też mnie uderzył. A strony Stanisława Złotnika, tedy nie ja to uczynił, ale Porębski"...

Na następnej rozprawie po przeczytaniu protokołu Komornicki zapytany, czy życzy sobie jeszcze głosu, rzekł:

...„O żaka gotowem się odprzysiąc, że nie ja, a komum co uczynił, przeproszę i na grodzę i do śmierci będę wiedział, jako kogo będę miał sobie ważyć i upijać się więcej nie będę".

I wówczas wydany został tej treści wyrok:

...„Urzędy oba wypatrzywszy się tak wielkim excessom, które nietylko teraz przy tem mieście, ale i przedtem różnym personom jurysdykcjej miejskiej i grodzkiej zwykł ten Komornicki wyrządzać tak, że zabicia, obicia niewinnych i spolia ex propositione nań się pokazują, tedy przychylając się do statutu toruńskiego i do konstytucjej sejmowej a. 1601 uczynionej nakazuje zgodnie,

że ma być na gardle karany tym dekretem środkującym.

Po odczytaniu wyroku prosił Komornicki,, aby nie był do dnia tracony, żeby mógł ludzi przeprosić, bom ja na tę śmierć zasłużył"...

A gdy już na plac był wyprowadzony prosił publice przez kapłana wszystkich ludzi, aby mu odpuścili, jeśli w czem kogo ukrzywdził, gdyż nie ma tak wiele, aby miał każdemu nagrodzić i wrócić"...

I wydany został w ręce kata...

A. M.

Ciekawostki ze świata

Precz ze skrótami!

Manja tworzenia skrótów rozszerzyła się z bolszewickiej Rosji po całej prawie Europie, zbierała również obfite żniwo w Niemczech, gdzie kombinacje paru liter zastępowały długie wyrazy złożone. Obecnie berlińskie Ministerjum pracy zabroniło użycia skrótów w aktach urzędowych i w obwieszczeniach. Nie wolno już pisać **Alu** zamiast **Arbeitslosenunterstützung.** Tymczasowe zasiłki nie będą nazywały się **Kru**, wyjdą z użycia terminy **Mula i Krupka,** odnoszące się do pewnych poborów. Zrobiono jedak ustępstwo dla rozmów telefonicznych między poszczególnemi departamentami. Wt ym wypadku skróty mają dalej prawo obywatelstwa, bo to oszczędza czasu i chroni przed nieporozumieniami.

Narodziny sławnych smakołyków

W naszych czasach nugat uchodzi za przysmak nieco staroświecki. Tymczasem rozpowszechnił się po świecie dopiero w ósmym dziesiątku XIX w. Przedtem wyrabiano go i jadano, ale tylko w miasteczku Montélimar nad Rodanem, położonem o jakich 80 klm. od Awinjonu. — Przepis znany był tylko w miejscowych klasztorach. Na pomysł zaznajomienia szerokiego świata z nugatem wpadł tamtejszy cukiernik Stuve, z pochodzenia Holender. Powiodło mu się to i popularność przysmaku była przez dłuższy czas nadzwyczajna. Nawiasem mówiąc, autentyczny nugat z Montélimar robi się z migdałów, miodu i migdałów, smażonych w cukrze.

Poetyczniejszy był początek melby brzoskwiniowej. Rzecz działa się w roku 1892, kiedy wielka śpiewaczka australska Melba zbierała laury w Londynie, w **Covent Garden Opera.** Mieszkała w hotelu Savoy, gdzie szefem kuchni był Francuz Escoffier, mistrz swojej sztuki — gdy liczył lat 23, piastował już był stanowisko naczelnego kuchmistrza głównej kwatery francuskiej w r. 1897. Usłyszawszy cudny sopran Melby w „Lohengrinie", Escoffier zapragnął przetłumaczyć swe wrażenia na język smaku — taksamo Ujejski tłumaczył Szopena i Beethovena na wiersz i dziś tłumaczy się muzykę na taniec. — Sławna śpiewaczka dostała na drugi dzień na leguminę brzoskwinie w lodach waniljowych. Pierwsza skosztowała potrawy, którą ochrzczono jej imieniem. Sok malinowy dodano później, zresztą kucharze i cukiernicy uzupełniają rozmaicie pierwotny pomysł Escoffier'a.

Przy sposobności warto wspomnieć, że ten artysta sztuki kulinarnej dostał się w r. 1870 do niewoli niemieckiej. W wiele lat później był szefem kuchni Wilhelma II na jachcie Hohenzollern. Cesarz wdał się z nim raz w rozmowę o klęsce Francuzów w 1870 r. i nagle powiedział: „Pan mógłby mnie z łatwością otruć".

— „Francuzi nigdy nie zadają ciosów z tyłu", brzmiała dumna odpowiedź.

N. P.

Najstarsze jajo na świecie

Kilka lat temu znaleziono na pustyni Gobi jaja, które zdołano zidentyfikować jako jaja przedpotopowego płazu dinosaura. Rzecz była przedmiotem żywej polemiki między uczonymi, którym nie wystarczał fakt, że w pobliżu były szczątki dinosaurów. Zwracano uwagę, że plesiosaurus, blisko spokrewniona z nimi morska jaszczurka o długiej szyi, przypominającej żyrafę, rodziła się żywa. Co do tego nie było wątpliwości, gdyż odkryto szkielety samic plesiosaura z embrjonami **in situ.** Większość przyrodników skłaniała się tedy ku poglądowi, że i dinosaury musiały rodzić się żywe. Zaprzeczyła temu zawartość jaj z pustyni Gobi. Gdy jedno z nich przypadkowo uszkodzono, ujrzano we wnętrzu embrjon dinosaura.

Owe jaja uchodziły za najstarsze na świecie. Tymczasem przed kilku tygodniami znaleziono w centralnym Texasie jajo, którego wiek znawcy szacują na okrągłych 100 miljonów lat. Odkryte obok szczątki przedpotopowego płazu zwanego ofiakadon, świadczą, że to jego jajo

I dinosaur i ofiakadon były liliputami w porównaniu z szeregiem zwierząt owego okresu. Miały tylko ok. 2 metrów długości i żyły bardzo krótko.

A. E.

Rzeźba francuska

Rodin — Maillol — Despiau

Jedna tkwi zasadnicza różnica u podstaw sztuki, którą wniósł Rodin, a tą, która miała później nastąpić. Różnica ta nie przesądza wyższości jednej sztuki, ani nie może być miarą jej wielkości, należy ją jednak ustalić, gdyż bez jej stwierdzenia trudno przystąpić do tego niezwykłego fenomenu, jakim jest w dziejach sztuki twórczość Rodin'a.

Twórczość Rodin'a zrazu oszałamia, gdy poznać się pragnie proces jej kształtowania. Niema u Rodin'a żadnych wpływów, żadnych reminiscencyj, choć sam o sobie mawiał, że waha się on między Fidjaszem a Michałem Aniołem. Twórca, który pod względem formalnym z rzeźby wydobył zupełnie nowe wartości i otwarł przed nią nieznane dotychczas możliwości, nie zna żadnego rozwoju artystycznego w tem znaczeniu kolejnego stawania się, pogłębiania, rozwijania pewnych idei czy udoskonalania form artystycznych. Dzieła Rodin'a następują jedno po drugiem, dojrzałe, skończone w sobie, a dzieła najbliższe sobie datą powstania, nie łączy nic pod względem formalnym.

Przyczyny tego fenomenu należy szukać w organizacji artystycznej Rodin'a, który nie poszukiwał formy jako takiej, lecz twórczość jego była stałą erupcją uczuć ogólnoludzkich, w najpotężniejszych ich przejawach. Wszystko znalazło wyraz w sztuce Rodin'a, miłość i śmierć, rozkosz i ból, cały trud człowieczy, budzenie się ludzkości, zastanawianie nad swym bytem, zwycięstwo i rozpacz, zaparcie się siebie dla dobra bliźniego, macierzyństwo.

Forma nie była więc celem Rodina, lecz środkiem wypowiedzenia się, ulegała ona potężnym wybuchom twórczym. Przy całej jednak głębi treści wewnętrznych, forma jego nie ustępuje na plan dalszy, przeciwnie, jest ona niemniej doniosłą i stanowi w ogólnym rozwoju artystycznym pozycję zgoła wyjątkową. Nietylko bowiem na tle sztuki XIX w., gdzie rzeźba ustępowała innym dziedzinom sztuki, wartości formalne rzeźb Rodina są zgoła niezrównane. Rodin, który wyzwolił rzeźbę z pod obcej supremacji i otwarł przed nią możliwości samodzielnego rozwoju, stał się pod niejednym względem nowatorem. Możliwości jego formalne nie dadzą się ścieśnić w ramy jednego tylko programu artystycznego, lecz dadzą się ująć w szereg zagadnień.

Impresjonizm nie wyczerpuje całokształtu twórczości Rodin'a, przeciwnie, stanowi tylko pewną jego część i pojawia się w rzeźbie jego niezależnie od pokrewnych tendencyj w malarstwie. (Człowiek o załamanym nosie (bronz 1864). Artysta zmierza do oddania gry świateł i cieni przez odpowiednie falowanie samej powierzchni, jej wygładzanie miejscami, to znów przez jej wgłębianie. „La sculpture est l'art du trou et de la bosse".

Inaczej zgoła opracowuje artysta marmur, gdy zagadnienie barwy pozornie tak sprzeczne z naturą materjału stanie się dominującem, (Danaida). Odpowiednie, mniej lub więcej intensywne wygładzanie pewnych partyj powierzchni marmuru powoduje rozmaitą jej gładkość, a co za tem idzie, różnorodność w załamywaniu się promieni świetlnych. Załamujące się pod różnym kątem promienie świetlne powodują powstanie partyj mniej lub więcej oświetlonych, czy ocienionych, o nieprzebranej wprost możliwości stopniowania tej skali świetlnej.

Tendencje te legitymują pogląd, który łączy twórczość Rodina z impresjonizmem i pozwalają na łączenie jego rzeźby z malarskiem ujęciem rzeczywistości. Niemożna jednak na nich poprzestać, gdyż fenomen sztuki Rodin'a opiera się o znacznie szersze podstawy.

Rodin za mistrza swej sztuki obrał naturę. Gdy poświęcał się zagadnieniu barwy i światła, wyzwalał pewne istniejące w świecie zewnętrznym elementy od zwyczajnych ich relacyj, w innych jednak dziełach opierał się ściślej o naturę. Np. Wiek spiżowy (bronz) dzieło, którego realizm wywołał u krytyków podejrzenie, że zostało odlane wprost według modelu rzeczywistego.

Naturalizm rzeźby Rodin'a nie jest jednak bierny, pozwala na pewien układ członków, który wyraża pewne treści uczuciowe. Układ ten staje się niekiedy ściśle przemyślanym, a nawet dominantą całości (św. Jan Chrzciciel, Człowiek, który idzie, Myśliciel). Stąd tendencje w probst konstruktywne w naturalistycznej rzeźbie Rodin'a, np. Rozpacz. Podporządkowanie pierwiastka naturalistycznego na rzecz surowej konstrukcji jest czemś wyjątkowem w twórczości Rodin'a.



A. Rodin: Model pomnika Balzac'a.

W ramach sztuki naturalistycznej zdołał Rodin przez rejestracje szczegółów, a niekiedy przez ich egzageracje nadać swym postaciom dużo siły uczuciowej, wręcz dramatycznej (Mieszczanie z Calais). Potrafi też zbliżyć się do realjów z bezlitosną wprost prawdą i wiernością (Stara Heaulmière).

Inaczej jednak kształtuje Rodin swą formę, gdy zamierza uplastycznić oblicze duchowe Balzaca, zatraca wtedy związek z rzeczywistością do minimum, a ekspresyjna deformacja pozwoli artyście uzyskać siłę wyrazu o niezwykłej potędze.

Wielkość sztuki Rodin'a, to właśnie naginanie środków formalnych do idei głębokich, lecz idea nie przeważa, choć może stała się podniętą rzeźbiarskiej. Rzeźba jednak nowoczesna stanęła na innej podstawie, dla niej forma jest celem wytycznym, a zarazem i treścią istotną. Tu tkwi zasadnicza różnica, która dzieli rzeźbę Maillola od rzeźby Rodin'a, nie uwzględniającą już innych kanonów i ideałów. Podczas, gdy rzeźby Rodin'a są niejako symbolami silnych uczuć i przeżyć, rzeźba Maillol'a stanowi sama dla siebie świat zamknięty.

Rodin znajduje się jeszcze u zenitu swej twórczości, gdy ok. r. 1900 zaczyna wystawiać Aristide Maillol. Nie odrazu zwrócił się on był do rzeźby, lecz z chwilą, gdy się jej poświęcił, był już świadom swoich dążeń. Realizuje je samodzielnie, lecz rzeźba jego wyrasta z ogólnych podstaw nowej epoki.

Jak więc przedstawia się program artystyczny Maillola? Rzeczywistość, jako taka, nie interesuje go wiele, widzi w niej natomiast pewien zespół linij krągłych, w ramy których wtłacza on formy wzięte z przyrody i podporządkowuje nowemu porządkowi. Formę wyprowadza z bryły, bryła trójwymiarowa jest elementem zasadniczym. Maillol jest nawskróś rzeźbiarzem, dla trójwymiaru poświęci wszystko, i tak nie egzystuje dla niego powierzchnia, tylko bryła. Będzie ją więc podkreślać, zaznaczać, akcentować. Z tem dążeniem do bryłowatości łączą się i inne zasadnicze rysy. Artysta nie zadawala się formą jednostkową, lecz celem jego staje się piętrzenie brył, szukanie nowych ich związków, stosunków, proporcji. Podporządkowuje on poszczególne formy ściśle przemyślanej konstrukcji, której każda z form stanie się stanem nierozdzielnym. Rzeźba taka jest jednostką dla siebie zamkniętą, niezależną od otoczenia, od przypadkowości światła i ustawienia. Trwa ona sama dla siebie, posiada we wszystkich profilach skończoną całość, podporządkowaną jedności. Nie jest więc ona dostępną tylko z jednej strony, lecz rzeźba nowoczesna akcentując swe istotne założenia, bryłowatości, trójwymiarowości, trwa w przestrzeni. Nie neguje też rzeźba dzisiejsza praw swego materjału, przeciwnie podkreśla je, przez nie się tłumaczy i na nich opiera.

Tendencje te w rzeźbie nie są czemś odosobnionem, lecz pozostają w łączności z ogólnym rozwojem sztuki, a zaznaczają się specjalnie w kubizmie. O ile jednak kubizm dematerjalizuje formy świata zewnętrznego, pozostawiającc jeno czystą bryłę geometryczną neoklasycy jak Maillol, Despiau, Bernard, nie zrywają związku z rzeczywistością, poszczególne formy czerpią z niej, lecz po to jedynie, by poddać je nowym prawidłom w dziele sztuki.

Dążenia te mogłyby wskazywać na supremację form, na zwrócenie uwagi artysty na problemy wyłącznie formalne. Tak jednak nie jest. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że pierwsze wrażenie na widok dzieł rzeźby nowoczesnej jest wynikiem walorów czysto plastycznych. Później jednak przychodzą do znaczenia inne wartości. Przedewszystkiem przez obcowanie z temi dziełami sztuki udziela się widzowi spokój, powstający na skutek celowości i jasności kompozycyjnej.

Maillol nie dąży do ekspresji czy wywołania nastroju, przychodzą jednak i u niego do głosu elementarne podstawy życia. Taka Pomona jest radosnem potwierdzeniem praw życia.



L. Maillol: Kobieta w draperji

Naogół jednak zachowuje Maillol równowagę, jest on bowiem nietylko z ducha klasykiem. Pochodzi on z Banyuls w Pirenejach, starożytnego osiedla greckiego. Jest więc i Maillol wypływem przedziwnej, a zarazem szczęśliwej, mieszaniny ras, tak czystej we Francji, co nie pozostało bez wpływu na ukształtowanie się jego organizacji twórczej.

W Maillolu posiada Francja artystę, który mocno stoi w rzeczywistości, nie zrywa z nią związków, lecz stwarza on nowy świat form, rządzący się odrębnemi prawami. Forma ta interesuje go przedewszystkiem, nie stara się on o jej dematerjalizację, prawa materji zostają w niej utwierdzone. To jest wewnętrzna treść rzeźby Maillol'a, nie ma w niej żadnych dążeń do sublimowania, do dematerjalizowania form. Może także i przez ten pierwiastek stał się Maillol czołowym rzeźbiarzem swej epoki.

Lecz dążenie do podjęcia treści duchowych, nie obce jest współczesnej rzeźbie francuskiej. Toteż drugi rzeźbiarz, który dziś staje obok Maillol'a, jest jego przeciwieństwem pod względem treści duchowych, mimo wspólnych zasad kształtowania. Charles Despiau zmierza również do formy ściśle określonej, do bryły, do całości zwartej, tektonicznej. Nie zrywa też związku z światem rzeczywistym, lecz mimo to zmierza on do dematerjalizacji form przez wpojenie im treści duchowych, ożywia on wewnętrznem tchnieniem martwy kamień czy bronz. Despiau nie estetyzuje, każda indywidualność duchowa interesuje go, zbliża się do niej, oczyszcza ją z obcych naleciałości i stara się dotrzeć do jej istoty. Despiau to dziś najżywotniejszy wyraz rzeźby współczesnej.

Helena Blumówna



DZIAŁ ROZRYWKOWY

Logogryf

(Ułożył „John Ly“)



Wiosna! Już prysły z strzech lodowe **pierwsze**.
Ziemię **dwa** świeża, szmaragdowa **piąta**.
Poeci **cztery** już wiosenne wiersze,
a **Siódmy** koło serduszek się krząta...
Jabłoń **dziewiąty**, jak śnieg **szósty**, krasi.
Odurzająca woń **dwanaście** sady,
A z **jedenastych** płynie koncert ptasi,
z łąk go półsenne słuchają Najady...
i „Dział“ nasz także upojony wiosną.
Dziesięć zeń werwa i humor beztroski,
bo zwolenników jego rzesze rosną,
z czego **ósmemu trzy** bajkowy rozkwit...

Środkowe litery 12 wyrazów, wpisanych dośrodkowo, dadzą **rozwiązanie, które można podać bez wyrazów pomocniczych.**

* * *

Cykl szarad p. t. „Mężczyzna“

Junona.

I.

Mężczyzna jest jak piękny **dwa-szósty** skrzydlaty!
(Nie mówcie: „raczej pająk“ — to wszakże obraza!)
Jakże **dwa-sześć-siódmemu-czwartemu** nakazać,
by go długo bawiły poszczególne kwiaty?
Któż się **pięć-cztery** temu, że wciąż inne kwiecie
obdarza swą pieszczotą tak bardzo nietrwałą?
On o sobie **sześć-siedem** myśleć musi przecie;
nie **dziewięć-pięć** się nad tem, co się z kwiatkiem stało!
Gdy **osiem-pięć** na róży i słodycz jej pije,
toż **raz-dwa** się rozumie (któż przeczyć mi będzie?),
że nie powinny wcale go martwić łzy czyjeś,
że **osiem-dziewiątego** mieć musi na względzie!
Czasem i nim owładnie uczuć chwila szczersza,
gdy pączek zbyt upojne wonie wkrąg rozpyla;
lecz gorzej, gdy na kamień trafi **siódma-pierwsza**,
i róża też o siebie dba, nie o motyla!
Wówczas on, nienawykły, by wstręt mu czyniono,
cierpi krótko, **trzy** raczej... ma niesmak z tej racji,
lecz wprędce myśl o sobie wypełnia mu łono
i znów spija słodycze z róż... rezed... akacyj...

* * *

Szarada

(napisał Ka—ry)

(Wszystkim szaradzistom dedykowana)

Pan Tadeusz tak do **czwór-dziewięć-dziesiątego**
mówi: „Czytałeś dzisiaj „Kurjera“, kolego?
Skandal! **Dwunasta-dziesięć-ósma** ułożona
fałszywie! Czy **dziewiąty** trudności pokona
i zgadnie, bardzo wątpię. Ja bo nie potrafię.
Brak **jeden-dziesiątego** znów w arytmografie,
człowiek nie **jedenaście**, co to razem znaczy,
już mnie **czwarty-pół siódmy** porywa rozpaczy!
A w rebusie?... Co znaczą te kreski, te koła,
co się **cztery-trzynaście**, — nie rozumiem zgoła.
Jedna jest **dziesięć-ósma** na to, mojem zdaniem;
trzeba redaktorowi wypalić kazanie!“

— — — — — —

Redaktor list przeczytał. Zbladła mu **dwa-szósta**,
wzrok zmętniał, **tuzin-siódmę** zrobiły się usta...
Co wy raz mną robicie, szepcze zroczony —
trzy co owe wyrzuty i te ostre tony?
List ten mnie **dziesięć i pięć** naprawdę dotkliwie,
bo któż mnie będzie **czwór-pięć**? Ale się nie dziwię:
gdy **raz-drugi trzy-czwór-pięć**,... więc tylko przysłowiem
choć sparafrazowanem — **całe** — Wam odpowiem.

* * *

Aktualna łamigłówka liczbowa

(Uł. Er-Ki)

Głęboka, wciąż aktualna myśl naszego Wieszcza

11, 16, 9, 14,—2, 8, 14, 4, 1, 3, 9, 2, 27, 16, 5, 19, — 5, 3, 13, 7, — 6, 27, 16, — 7, 5, 15, 3, 18, 14, 9, 14, 4, — 6, 27, 2, 28, — 6, 27, — 5, 19, 22, 9, 27, 6, 24, — 6, 27, — 12, 8, 19, 22, 25, 24, — 6, 27. — 13, 3, 8, 4, — 17, 3, 15, 19, 1, — 12, 8, 7, 18, 3, 2, 27, — 27, — 17, 3, 14, 19, 10, 18, 14, 3, — 9, 3, 8, 4, — 14, 27, 16, 17, — 11, 7, 13, 14, 27, — 14, 15, 19, 28, 3, — 10, 16, 12, 9, 26, 6, 21, 11, 27, — 17, 7, — 10, — 12, 3, 18, 14, 9, 14, 16, — 19, 6, — 10, 27, 16, 9, 14, 6, 27, 16, — 5, 15, 19, 13, 6, 4, — 9, 26, 19, 20, — 12, 19, 1, 3, 8, 15, — 28, 3, 2, — 10, 27, 16, 11, 16, — 6, 3, — 8, 16, 18, 14, 28, 21, — 6, 3, 18, 14, 24, — 8, 19, 23, 13, 14, 27, 16, 8, 3, — 5, 3, 8, 13, 14, 27, 16, 11, 16.

Wyrazy pomocnicze

1) 2, 8, 14, 4, 1, 3, 9, 4 = rycerze terroru, fałszu i obłudy.

2) 5, 8, 7, 6, 10, 3, 11, 13 = bitwa polska.

3) 12, 15, 19, 10, 9, 16 = bitwa o niedawnej rocznicy.

4) 26, 27, 28, 11, 16, 8 = nowoczesny mistrz.

5) 17, 21, 18, 28, 10, 19 = odwaga bojowa.

6) 25, 15, 24, 13, 14, 27, 20 = mylić się w polityce.

7) 25, 8, 7, 23, 13, 14, 27, 20 = stawiać komuś przeszkody.

8) 22, 10, 27, 16, 28, 11, 27, 9, 3, = izba w dworze polskim.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 10 kwietnia br.** Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

ROZWIĄZANIA Z Nr. 75

Rebusik: Postulat.

Szarada 10: Polifykierka.

Szarada 11: Miłość dziedziną kobiety.

Szarada: Ruszyły wody.

Figielki: Pantera. Lemur. Alka. Tumak.

Rebusik: Narodziny Ewy.

Arytmograf: Wilk, pies, skop, kot = Wielki Post.

Szarada: Niestały marzec.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. St. Krzywobłocka, Jankor, M. Łesiuk, „Biały Ceś“, E. Boczarska, Ir-ka, M. Szydłowska, J. Kwiczoł, Eug. Dworski, Józ. Koberwein, Sigma, A. Rogozińska, „Andulka“, Wanda Wolańska, Wład. G., Tad. Wilczyński, Roman H., Hel. Kowalska, „Tato Krzysia“, M. Ruxerówna, W. Smolicka, Fr. Goldowa, Marja Dworska.

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“, R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka“, W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. M. Potocka (Sanoczek), M. Alexandrowicz (Delatyn), Irena Senze (Żychlin), M. Raczkowska (Niżankowice, Cz. Murczyński (Kraków), Ir. Wilkowa (Rzeszów), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), Tad. Dworski (Sanok), „Tom“ (Rzeszów), M. Lityńska (Przemyśl), „Jurek“ (Tarnopol), E. A. (Otynja), T. Żeglicki (Dębica), Ks. Józef Welc (Kraków), H. Mokrzycka (Drohobycz).

Nagrodę uzyskał **„Biały Ceś“ we Lwowie. Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.**

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. K. Z przykrością musimy przyznać rację, o ile idzie o wiadomą szaradę. Co do „Azorów“, to określenie zgodne z podręcznikami geografji, wedle których wyspy te należą do Afryki.

Z tym „Kluczem“ (muzyk) sprawa była rzeczywiście trudniejsza. Ale autor jest powagą w tym dziale i nie uważaliśmy za wskazane cokolwiek zmieniać czy poprawiać.

Zagadkę przeważnie rozwiązano trafnie, abstrahując od jednego, raczej dowcipnego rozwiązania (zamiast Poe — Zbierzchowski!).

T. Ż. Mea culpa! przyznaję ze skruchą. I odpowiadam... szaradą. Z tem składaniem przez cały tydzień, to nie taka prosta sprawa. Materjał napływa ciągle i musi być aktualny. Najważniejszy argument, to pośpiech, nieunikniony w dzienniku. No — i niezawsze dość staranna korekta.

—0—

MAGGI^ego^ przyprawa do wszelkiego rodzaju potraw: zup, sosów, sałat i t.p.

Nowe ceny za powtórne napełnianie

But. nr.	00	0	1	2
Zł.	0,36	0,68	1,35	2,15

2380

BERTA KINDLER Lwów, Fredry 8 tel. 218-98 POWRóCIŁA z Paryża i poleca najnowsze modele po cenach kryzysowych. 13582

Kalejdoskop tygodniowy

(PO LONDYŃSKIEJ WIZYCIE W BERLINIE. — PACYFIZM NIEMIECKI... W AFRYCE. — APOSTROFA POETYCKA DO SEJMU. — CIĘŻKI PORÓD. PROTEST NIE DO PRZEGŁOSOWANIA. — „KAPITALNA ZMIANA WARTY“. — ANTIRZĄDOWY KOMISARZ RZĄDOWY. — SZTUCZKA JUDEO-SANACYJNA W PRZEEMYŚLU. — WY-CHOWANIEC W NIEŁASCE. — OFIARNOŚĆ LWOWA)

Niebo nad światem wciąż mocniej się chmurzy...
Ubiegły tydzień pod znakiem podróży
był dyplomatów... Lecz coś nic nie wróży,
by z tych podróży miał być sukces duży...

Byli w Berlinie pan Simon i Eden...
Lecz pono gadał wciąż Hitler sam jeden...
Chciał uświadomić swoich gości przecie
o kulturalnej misji Niemców w świecie.

Że Niemcy Zachód chronią przed Bolszewją,
skąd wywrotowe tendencje się krzewią...
Że jednem słowem: potępiając wojnę,
jak inni, muszą — jak inni — być zbrojne...

Z tą swoją nagłą, ostrą russofobją
Niemcy przedziwne dziś wrażenie robią,
Strasząc Bolszewją, drapieżne swe szpony
cichcem gdzieindziej szykują Teutony.
Gdzieś bliżej... W drodze do Rosji (w Naddonję!)
trzeba porządek zrobić w innej stronie:
Pomorze polskie, Śląsk, Austrja, Kłajpeda...
To, co jest, dłużej utrzymać się nie da...

I innych jeszcze pretensyj bez liku
tam się o uszy obiło Anglików,
aż od nich Simon zachorzał niestety!)...
Towarzysz jego pojechał w Sowiety...

Po tej berlińskiej eskapadzie znowu
zawrzało w świecie... Wszyscy kręcą głową,
czując, że nie śpi hitlerowskie licho!
W jednej Warszawie wciąż cicho i cicho...

„Pacyfizm“ Niemców przedmiot nowej troski
znalazł w konflikcie abisyńsko-włoskim...
Aby nastroić Afrów pokojowo,
ofiarują im... pomoc bojową.

Sejm, co urodził się z „cudów nad urną“,
kończy już dolę swą chmurną a górną
(górną dla „asów“, chmurną dla „waletów“).
Naród się może zwrócić doń z poetą:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Sejmie“:
podatków brzemię, co z nas skórę zdejmie,
pełnomocnictwa na to i na owo
i Konstytucję nową, przełomową.

Ciężkim był nowej Konstytucji poród...
Choć akuszerów wielu i znachorów
czyniło różne tajemne zaklęcia,
to bez carskiego nie poszłoby cięcia...

„Mniejszości“ w sukurs szły ginekologom,
co „pepeesów“ zabolało srogo...
Pan Beck zaś pełne miał zadowolenie,
że mu na marne nie poszło... milczenie.

Za polityczne sukursy się płaci....
(A nas stać na to — tacyśmy bogaci!)
O ukraińskim uniwersytecie
w Stanisławowie mówi się w sekrecie...

Żydzi swój nawet demo-liberalizm,
którym przed światem zawsze brylowali,
puścili kantem... (Z tem można zaczekać!
Teraz się trzeba zemścić na endekach...)

Że się coś przytem i konkretnie złowi,
to pewnik... (Tacy nie są ideowi...)
Ich spryt z wszystkiego dobry zysk wykrzesze...
A Konstytucja, to też... niezły geszeft.

A w kraju flagi, akademje, pompy....
Udział narodu w nich cokolwiek... skąpy,
lecz... spontaniczny... Bo do szczęścia mało:
li Konstytucji mu tej brakowało...

Ach! Jeszcze czegoś: „afrykańskich śliwek“.
Teraz już szczęście zawita prawdziwe
do naszych progów... Wspaniała odżywka!
Za jedną półzłotówke — cała śliwka!...

Choć narodowy protest w Sejmie „ścięto“
bez debat (poczem sesję w lot zamknięto!):
tego protestu i buntu, co duszą
wstrząsa narodu, niczem nie przyduszą...

Dla wprowadzenia w życie „Wielkiej Karty“
bebeckiej — przyszła mała „zmiana warty“,
lecz... kapitalna, to jest co do głowy.
Pan premjer Sławek sięga po laur nowy...

(Będzie go pewnie szukał w ordynacji
wyborczej, z którą dość ma alteracji...
Boć sztuka w takiej ulać ją formacji,
aby wybory były... z nominacji...)

Rząd samorządom zaleca oszczędność.
I słusznie — dzisiaj jest ona niezbędną.
A w łódzkiej Radzie komisarz rządowy
swym głosem wniosek „ściął“ oszczędnościowy.

Już to „bebecy“ z oszczędności sławni!
W przemyskiej Radzie ich żydowski ławnik
stałe pobory ma... Takim wykrętem
darzy się Żydów... wiceprezydentem...

Lecz za to swoich nie szczędzi sanacja,
gdy tego żąda wyższa stanu racja...
W Stanisławowie swego wy-Chowańca
na rzecz innego spławiła wybrańca...

Ma nim być były wiceprezydencik
Lwowa... Ofiarny to od nas prezencik
bliskim sąsiadom... (Znów dowód widomy,
że na „wielkości“ Lwów nie jest łakomy...)

LYION.

Zamieniona płyta

(nowelka radjowa)

— Narzekasz, mój drogi, na owe „koncerty życzeń“? Ciekawym, co masz właściwie do zarzucenia tej miłej, a pożytecznej rozrywce?

— Przedewszystkiem niesolidność ze strony radja!

— ?

— Tak jest, niesolidność! Znam konkretne wypadki, że radjo zmienia sobie dowolnie płytę, nie licząc się zupełnie z życzeniami zgłaszających się. Tak być nie powinno! To nie solidnie, nie po kupiecku!

— Zasadniczo masz rację. Bywa jednak i tak, że podobna zmiana okazuje się konieczną. Nie zapominaj o tem, że wszystkie te „życzenia“ mają formę niemal anonimową, co daje sposobność do rozmaitych złośliwości i nadużyć. W takich wypadkach trzeba mieć specjalny instynkt, wyczucie, by przez zmianę płyty zapobiec przykrym nieraz figlom. Jakże może n. p. radjo nadać płytę „Trzy świnki“ pod adresem trzech młodych panienek we Lwowie, od jakiegoś pana X czy Y z Drohobycza czy Bełza, albo „Rebekę“ pod adresem poważnego radcy Magistratu, nie wiedząc zupełnie, kto i w jakim naprawdę celu płyty te zamówił?

— Zgadzam się z tobą. Ale wiem i o innych wypadkach. Zamawia ktoś n. p. płytę z „Halki“, a dostaje arję z „Traviaty“?...

— Otóż na ten temat opowiem ci najzupełniej autentyczną historyjkę.

. . . .

Pani Lala była młodą, uroczą mężatką, ale trochę lekkomyślną. W karnawale bawiła się dużo. Na jednej z zabaw poznała pana Tadeusza. Chłopak jak malowanie, o czarnych, ognistych oczach i lśniących, jedwabistych włosach. Tańczył znakomicie, był miłym „causer‘em“, ubierał się elegancko. Pani Lala traktowała go spoczątku obojętnie, jak innych znajomych przygodnych. Ale kochany „pan Tadzio“ zagiął na nią parol. Nie pominął ani jednej zabawy, na której mógł ją spotkać; asystował jej wiernie, choć dyskretnie...

A kiedy mąż pani Lali zmuszony był wyjechać na dwa tygodnie do Warszawy i Gdyni, „pan Tadzio“ stał się w jej domu niemal codziennym gościem. Postanowił kuć żelazo, póki gorące...

Pani Lala prowadziła dom otwarty. Co wieczór schodzili się znajomi, przyjaciółki, co wieczór grywano w bridża, a nieraz i tańczono trochę przy dźwiękach radja. Pan Tadzio był mile widzianym gościem. Pani domu, jak każda kobieta, z zadowoleniem przyjmowała oznaki hołdu i uwielbienia, zachowując jednak zawsze właściwy dystans. Podobał się jej naprawdę ten młody chłopak ze swemi rozkochanemi oczyma. Tylko, że stawał się on coraz natarczywszy.

Z początku nieśmiało, potem coraz energiczniej zaczął dopominać się, by zechciała go kiedyś przyjąć nie w gronie innych gości, lecz... sam na sam, w jej różowym, zacisznym buduarze. Tyle ma jej do powiedzenia. Tak tęskni do tej chwili, gdy będzie mógł odsłonić najsłodszą tajemnicę swego serca.

„Kropla wydrąża kamień“, mówi przysłowie. I pani Lala wreszcie uległa tym prośbom. W gruncie rzeczy to przecież nic groźnego: wysłucha go, da mu klapsa, wytarga za tę czarną (ach, jaką śliczną!) czupurynę, wypali mu parę morałów — i na tem się skończy. Może gdzieś, w głębi duszy, czaił się jakiś niepokój i lęk podświadomy, ale o tem pani Lala nie chciała myśleć.

— Więc kiedy? Kiedy nadejdzie ta upragniona chwila?

— Poczekaj, chłopczyku, w gorącej wodzie kąpany. Sama ją wybiorę. Przyjdzie to nieoczekiwanie, jak każde szczęście!

— Jak się dowiem o tej chwili?

— Przez radjo. Kiedy się zdecyduję, dam ci znać płytą w „Koncercie życzeń“. Skoro usłyszysz „moją“ płytę z „Fausta“, piosenkę Siebla, będzie to znakiem, że... czekam cię wieczorem... sama...

— Dziś, jutro?

— Nie wiem... Czekaj i słuchaj uważnie.

. . . .

W studjo radjowem leżą przygotowane płyty i listy z życzeniami. Speaker i speakerka pracują na zmianę. Taka masa tych listów! Prędzej, prędzej! I płyną na falach eteru rozmaite życzenia i pozdrowienia, przy akompanjamencie walców, tang, serenad, piosenek...

Oto i kartka pani Lali: „Panu Tadzikowi pozdrowienia od Lali... na płycie... „Śmiej się pajacu!“ Bo złośliwy przypadek zrządził, że w ostatnim momencie kartka pani Lali, nieuważnie potrącona, zesunęła się cichutko na dywan, ustępując miejsca drugiej podobnej kartce, pochodzącej od jakiejś innej pani Lali...

„Pan Tadzio“ siedział przy swym odbiorniku, jak co dnia o tej porze. Gdy posłyszał słowa speakera i pierwsze dźwięki słynnej arji, z pasją zamknął głośnik, porwał kapelusz i wypadł na ulicę... Poszedł do swej stałej kawiarni. I tam, przy partji bilardu, rychło zapomniał o całym incydencie. Bo „pan Tadzio“ umiał się łatwo godzić z losem...

A pani Lala? Kiedy zjawiła się w radjostacji, zaproszona tam specjalną kartką przez dyrekcję, na ustach miała najsłodszy uśmiech. Czy się gniewa za to niemiłe nieporozumienie? Gdzież tam, ani trochę! I owszem, bardzo panom dziękuję. Tej arji z „Pajaców“ mam dużo do zawdzięczenia, — więcej, niż panowie mogą przypuszczać. I oto składam dziesięć złotych i proszę o powtórne nagranie tej płyty w najbliższym „koncercie życzeń“. Pod czyim adresem? Nno... niech będzie pod tym samym: „Panu Tadeuszowi na pożegnanie“.

(R.)

WIOSNA 1935 najmodniejsze materjały bielskie na ubrania, zarzutki męskie, kostjumy i płaszcze damskie
w wielkim wyborze poleca skład towarów tekstylnych Rudolf SWITALSKI Lwów, ul Sienkiewicza 5 1516

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego

Instytut Śląski rozpoczął II tom swych wydawnictw serją zeszytów zawierających wykłady, wygłoszone w ciągu ubiegłego półrocza w ramach cyklu odczytów p. t. „Polski Śląsk“. — W druku ukazały się dotąd następujące zeszyty:

1) ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI: **Udział Śląska w dawnem zjednoczeniu ziem polskich.** Katowice 1935. Stron 29. Cena zł. 1.20.

W treściwych wywodach kreśli tu autor dziejową rolę Śląska w dawnem zjednoczeniu ziem polskich, rolę, którą autor nazywa „dobroczynną“ dla dziejów Polski oraz „jedną z najchlubniejszych kart w dziejach Polski“.

2) WINCENTY OGRODZIŃSKI: **Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIx.** Katowice 1935. Stron 49. Cena zł. 2.

Praca ta otwiera skarbnicę nader ciekawych, a polskiemu ogółowi, nawet tu na Śląsku, prawie zupełnie nieznanych faktów, świadczących dobitnie o związku duchowym Śląska z Krakowem w tym okresie, kiedy zaczęła się rozwijać podejrzliwa na dobre inwigilacja kontaktu ludności górnośląskiej z polskim Krakowem ze strony rządu pruskiego i oddanych mu ludzi.

3) ADAM BAR: **Karol Miarka jako redaktor „Katolika“. Fragment z dziejów prasy polskiej na Górnym Śląsku.** Katowice 1935. Stron 29. Cena zł. 1.20.

W powyższym szkicu autor okazuje polskie kulturalne oblicze Górnego Śląska na jednym odcinku, mianowicie prasy politycznej („Katolika“), w okresie najgorętszych politycznych walk ludu śląskiego o duszę narodową. Na tem tle polityczno-prasowem postać bojowa Karola Miarki zarysowuje się bardzo plastycznie.

4) KAZIMIERZ STOŁYHWO: **Zagadnienie składu rasowego ludności Śląska.** Katowice 1935. Stron 24. Cena zł. 1.20.

Tak bardzo w ostatnich czasach aktualne zagadnienie rasowe przedstawia tu autor w odniesieniu do ludności Śląska. Czytelnik dowiaduje się o stanie i wynikach dotychczas przeprowadzonych badań nad składem rasowym ludności Śląska. W zakończeniu autor uwypukla główne podłoże rasowe ludności i zasadnicze typy rasowe ludności śląskiej, przyczem uczony antropolog nie tai, że zebrane pod koniec pracy wyniki badań stanowią poniekąd jedynie „prognozę struktury antropologicznej na Śląsku, gdyż ostateczne naukowe rozstrzygnięcie problemu rasowości ludności śląskiej nastąpić może dopiero po długich planowych i systematycznych dalszych badaniach antropologicznych.

Skład główny wydawnictw Instytutu Śląskiego na Polskę przyjęła Kasa im. Mianowskiego w Warszawie, na Śląsk zaś Księgarnia T. Mikulskiego w Katowicach.

Złote rybki jako zapaśniczki

Nowa okrutna moda w N. Jorku

Od niedawna szaleje w Nowym Jorku nowa moda, a mianowicie „walki zapaśnicze“ złotych rybek sjamskich. Są to egzotyczne stworzenia ślicznie ubarwione, a cena jednej takiej małej rybki waha się między 3 a 14 dolarami, zależnie od jej wartości „bojowej“.

Walki te cieszą się równem powodzeniem jak np. walki byków w Hiszpanji. W modnych nocnych restauracjach i barach urządza się formalną arenę. W samym środku mieści się duży basen z wodą, doskonale oświetlony, do którego wpuszcza się, po oficjalnem zważeniu, obu „zapaśników“ tj. dwie rybki samce.

Rybki początkowo zachowują się spokojnie. Sytuacja zmienia się dopiero gdy do basenu wpuści się samiczkę. Wówczas zaczyna się śmiertelna walka obu samców, której to walce samiczka asystuje zupełnie obojętnie.

Natomiast widzowie obserwują przebieg walki z niesłychanem napięciem, robiąc duże zakłady na jednego czy drugiego faworyta, z których jeden ostatecznie ginie, straszliwie pokaleczony. Towarzystwa ochrony zwierząt robią starania, aby władze zabroniły podobnych „zapasów“, — jak dotąd jednak bezskutecznie.



W Charleville - Mezieres odsłonięty został pomnik ku pamięci Alberta I. tragicznie zmarłego króla Belgów.

Artretyk
może się stać inwalidą
bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne jako wynik przesycenia organizmu kwasem moczowym oraz powstałe na tem tle stany zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy, powodując stopniową utratę zdolności do pracy, a w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa.
Zioła Magistra Wolskiego „Reumosa“, zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen usuwają kwas moczowy, łagodzą bóle, regulują przemianę materji, przez co stanowią racjonalne leczenie przy cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.
Zioła ze znak. ochr. „Reumosa“ do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).
Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1. 532

Bielizna Damska
jedwabne mat. batyst i perkalina
wielki wybór ostatnich nowości 1784
Józef NOWAK Lwów, Plac Marjacki 6

Na fali dnia

W piekle

T. P. cenzorom poświęcam

Teraz są w modzie Tuwimy, Słonimskie, Własty i wogóle żydy, piszące w polskim języku. A ja postaremu wolę Słowackiego.

Choćby jego „Poema o Piaście Dantyszku“ i ten ustęp (w piekle):

„Na końcu księżyca
Stoi piekielna jakaś szubienica
I biedne ludzie po śmierci przestrasza,
Kołysząc trupem brzęczącym Judasza —
Za szubienicą zaś tą — o pół ćwierci
Mili niebieskiej, stoi brama śmierci.
Nie dla tych ludzi, co szli wedle cnoty,
Ale dla krwawej, piekielnej hołoty.
A na tej bramie są różne napisy.
Na szabli mojej, jak żebrak na kiju,
Przed piekłem mój łeb uchyliłem łysy
I czytam tutaj: Sacre nom de Dieu
Ognistą szablą jakąś grenadjera
Wyrysowane stoi w djamencie.
Tu inne jakieś straszniejsze przekleństwo:
Carrajo. — Goddam. — Do stu... et caetera.
I różne takie mój panie rysunki
Nosi na sobie ta piekielna wieża.
Żem się pokornie udał do szkaplerza,
I odmawiałem pobożnie koronki...
A tutaj do mnie z bramy jakiś człeczek
Krzyknął: Szlachcicu, jeżeli twoja łaska
albo czyja,
Niech zmówi za mnie sto Ave Maria;
Jam cenzurował książki i obrazki

A teraz w piekle.“...

Amen, chciałoby się rzec na zakończenie tego oryginalnego wiersza. Nieprawdaż?

A swoją drogą, jak smutną minę musi mieć obecnie, w okresie wielkopostnych rozważań, każdy cenzor, gdy sobie uprzytomni, co go czeka w przyszłem życiu...

Żal mi tych biedaków.

TADDY

Rękawiczki — pończochy
apaszki — chusteczki w ogromnym wyborze
ceny bardzo niskie 1784
Józef NOWAK Lwów, Plac Marjacki 6

Nie odkładaj gazety, zanim nie przejrzysz drobnych.

SALON SZTUKI
obecnie Lwów, **Pasaż Mikolascha**

okazyjnie: Salon empire, pokój kombinowany, garnitur klub., tapczany, dywany perskie, kilimy i wiele innych przedmiotów — **tanio** 1825

8 transportów odzieży i 5.000 zł.

Radjosłuchacze — powodzianom

Za kilka dni imieniny żony. Przyszedłem do Polskiego Radja zamówić płytę gramofonową na najbliższy koncert życzeń. Żona będzie zadowolona, radjowej rodzinie ks. Rękasa przybędą dwa złote, a prof. Hausman, który w prasie walczy, jak lew z tangami i foxtrottami, nie ruszy tym razem do boju, bo zamówiłem płytę z... walcem wiedeńskim.

Na ścianie widzę oprawny w ramki biały papier z niebieską obwódką. Czytam:



Przypomniały mi się dni czerwcowe ubiegłego roku, kiedy to reporterzy radjowi przesyłali na falach eteru sprawozdania ze zniszczonych powodzią okolic, kiedy to warszawscy i krakowscy speakerzy pośredniczyli w przesyłaniu wiadomości między rozłączonemi przez powódź rodzinami, a ks. M. Rękas, nie zapominający nigdy o biednych i nieszczęśliwych, zaprzągł się wraz ze swą radjową rodziną chorych do nowej pracy i rozpoczął zbiórkę na rzecz powodzian.

Zbliża się ks. Rękas.

— Ksiądz kapelan pozwoli, że złożę mu najserdeczniejsze gratulacje.

— Dziękuję — odpowiada z miłym uśmiechem. — Dostałem to podziękowanie przed paru dniami na posiedzeniu Wojew. Komitetu pomocy dla powodzian.

— Ks. kapelan miał zapewne z tą zbiórką moc kłopotu?

— Gdzież tam! Wszyscy mi pomagali. Zaraz, w pierwszych dniach powodzi powstał w rozgłośni naszej komitet „Radjo dla powodzian". Delegatami tego komitetu do komitetu wojewódzkiego byli: dyr. Scazighino i ja. Zacząłem w radjowych audycjach dla chorych apelować do słuchaczy, by składali ofiary w gotówce i w naturze. Dyrekcja programowa wyznaczyła mi osobne audycje na wygłaszanie komunikatów powodziowych i sprawozdań akcji. Współpracownicy rozgłośni opodatkowali się na rzecz powodzian, zespół Wesołej Fali ofiarował dochód ze swych imprez, a członkowie „Radja dla chorych" zajęli się zbiórką, rejestracją i wysyłką darów. Największą jednak zasługę mają radjosłuchacze, którzy solidarnie i ofiarnie pośpieszyli z darami.

— Czy akcja ta prowadzona była łącznie z akcją Komitetu Wojewódzkiego?

— Akcja szła w dwóch kierunkach. W odpowiedzi na nasze apele radjowe przesyłali radjosłuchacze ofiary do komitetów powiatowych i lokalnych. Jednakże wielu z nich nie poprzestało na tem. Wielka, ogólno - polska „radjowa rodzina chorych" postanowiła zaznaczyć wyraźnie udział radja w sprawie pomocy dla powodzian. Przesyłano więc ofiary i dary z życzeniem, by Radjo wysłało je bezpośrednio na tereny powodziowe. Spełniliśmy to życzenie, świadczące o radjowej solidarności słuchaczy. Posłaliśmy pomoc tak w gotówce, jak w naturze do Szczawnicy, Waksmundu, N. Sącza, Tarnowa, Krakowa, Strzyżowa, Rzeszowa, Krościenka, Bolesławia k. Tarnowa. Poszło tam osiem dużych transportów odzieży, obuwia, bielizny itd., oraz 5.000 zł.

Mam dowody — dodaje ks. Rękas — że ta radjowa akcja, skromna w stosunku do miljonów złotych, któremi dysponował Ogólno - polski Komitet, spełniła jednak dobrze swe zadanie. Najlepszym zresztą dowodem jej użyteczności jest choćby to „Podziękowanie"" Ogólno - polskiego Komitetu. Odnosi się ono do wszystkich tych, którzy współpracowali w naszej akcji radjowej. Tylko dzięki ofiarności radjosłuchaczy moja inicjatywa przynieść mogła pożytek powodzianom i raz jeszcze wykazać siłę i żywotność miłosierdzia, wartość dobroczynności społecznej, radjowej.

Z postępów techniki radjowej

Magnetrony, — lampki miniaturki

Pisaliśmy niedawno o lampach-olbrzymach, tzw. triodach, znajdujących zastosowanie w nowocześnie urządzonych radjostacjach nadawczych, o sile 400—500 kilowatów, co wystarczyłoby do oświetlenia całego, sporego miasta.

Stacje takie pracują zawsze na długich falach, a zaopatrzone są w anteny wysokości kilkudziesięciu metrów.

Tymczasem jest rzeczą ogólnie znaną, że amatorskie stacje krótkofalowców, nie wytrzymujące pod żadnym względem porównania z podobną stacją nadawczą, — rywalizują skutecznie co do zasięgu z najsilniejszemi radjostacjami publicznemi, komunikując się bez trudności nawet z antypodami.

Prawdziwa walka Goliata z Dawidem, z której to walki „krótkofalowiec" nieje-dnokrotnie wychodzi zwycięsko.

Sprawą tą zainteresowali się żywo radjotechnicy, konstruując prawdziwe miniaturki lamp nadawczych. Ostatnią zdobyczą w tej dziedzinie jest lampka typu „Magnetron". Lampki tego typu posiadają wysokość od 20 do 100 milimetrów, a cały, kompletny aparat nadawczy mieści się wygodnie w skrzyneczce kwadratowej o długości 40 cm.

Dalszą, a ważną jego zaletą jest, iż można go ulokować w całości pod ziemią; jedynie maleńka antena, stercząca na zewnątrz, zdradza miejsce, gdzie cały aparat jest ukryty. Toteż podobne miniaturowe radjostacje mogą oddać bardzo wielkie usługi n. p. w czasie wojny. Wyposażone są one w jedną lampkę typu „Magnetron", produkującą fale krótkie, długości od 70 cm. do sześciu metrów.

Nie będziemy tu omawiać konstrukcji tych lampek, co wymagałoby obszernych wyjaśnień, zrozumiałych tylko dla fachowca. Ogólnie tylko zaznaczymy, że w konstrukcji ich oparto się na powszechnie znanem zjawisku przesuwania się elektronów w polu działania pola magnetycznego.

Lamki takie, o mocy zaledwie kilku wattów, są zupełnie wystarczające dla komunikowania się na bardzo nawet znaczne odległości, nie ustępując pod tym względem zupełnie potężnym radjostacjom o mocy paruset kilowatów.

(R.)

Ceny aparatów radjowych dla szkół

W związku z akcją radjofonizacji szkół w Polsce Związek Nauczycielstwa Polskiego ułatwia szkołom nabycie popularnego dwulampowego odbiornika radjowego, dostosowanego d słuchania audycyj w salach szklnych. Aparaty te sprzedaje Związek Nauczycielstwa Polskiego na 10 rat miesięcznych po cenie kosztów produkcji. Również Związek Nauczycielstwa Polskiego pokrywa koszt przesyłki pocztowej tych aparatów z Warszawy na miejsce przeznaczenia. Ceny aparatów są następujące:

a) aparat dwulampowy (dla miejscowości pozbawionych sieci elektrycznej) zł. 104.—.

b) ten sam aparat wraz z kompletem materjału instalacyjnego zł. 109.—.

c) ten sam aparat wraz z kompletem materjału instalacyjnego, suchą baterją żarzenia 4,5 volt oraz suchą baterją anodową 120 v. — zł. 131.—.

d) aparat dwulampowy (dla miejscowości posiadających sieć elektryczną na prąd zmienny) — zł. 137.—,

e) ten sam aparat wraz z materjałem instalacyjnym — zł. 142.—.

Po wszystkie informacje w związku z ratalną sprzedażą aparatów radjowych dla szkół zwracać się należy do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie.

Obrazy przy świetle elektrycznem

6 bm. odbył się w Galerji Narodowej uroczysty wieczór, wydany przez jej Kuratorjum — pierwszy, jaki urządzono kiedykolwiek wtym gmachu. Uczczono tym sposobem poważną innowację. Długo utrzymywał się pogląd, że obrazy oglądać można tylko przy dziennem świetle i Galerję zamykano podczas mgły. Tymczasem powoli dokonywała się ewolucja poglądów. Artyści, kopjujący obrazy, pracowali w Galerji często przy lampach elektrycznych o świetle, naśladującem słoneczne. Stąd zrodził się pomysł, aby w dni mgliste wprowadzić v salach sztuczne oświetlenie. Lampy umieszczono u góry, na szklanych sufitach. Największą trudność stanowił problem, jak postarać się o to, aby światło padało jednostajnie na całe ściany lub na całe obrazy. Rozwiązano go przez zastosowanie odpowiednio skonstruowanych umbr i dyrektor Galerji Mr. Kenneth Clark w porozumieniu z Ministerstwem Robót Publicznych przeprowadził cały plan ku ogólnemu zadowoleniu. Od 6 marca Galerja będzie w zwyczajnych godzinach stale otwarta bez względu na pogodę. Jest rozważana możliwość przedłużenia tych godzin tak, aby robotnicy, którzy obecnie tylko w niedzielę mogą oglądać skarby sztuki, przychodzili do galerji wieczorami

A. E.

Wytwórnia radjoaparatów „EKRAVOX" (dawniej Lwów, Lindego 10) została **przeniesiona** do nowego lokalu przy ul. **Akademickiej 11**
1573

Informacje radjowe dla wsi

Prawo do ulgowego jednozłotowego abonamentu radjowego mają ci mieszkańcy wsi, których głównem źródłem utrzymania jest gospodarstwo rolne albo też praca fizyczna u właścicieli (posiadaczy dzierżawców) gospodarstw rolnych.

Ulga obejmuje jednak tylko tych właścicieli (dzierżawców, posiadaczy), gospodarstw rolnych, którzy przy obecnym wymiarze podatkowym, płacą od swych gospodarstw państwowego podatku gruntowego nie więcej niż 106 zł. rocznie (t. j. bez zastosowania tak zwanej progresji podatkowej), oraz którzy nie opłacają podatku przemysłowego.

WŚRÓD WYDAWNICTW

Zygmunt Kisielewski: Dni listopadowe powieść z roku 1918 (Dom Książki Polskiej, Warszawa).

Bohaterem powieści jest Józef Rymsza, skromny urzędnik bankowy w Warszawie, który w pamiętnych dniach listopadowych ulega gwałtownej, gruntownej przemianie, stając się z dnia na dzień dzielnym żołnierzem w służbie budzącej się do nowego życia Ojczyzny.

Żył dotąd w ciasnem kółku zajęć biurowych, jałowych dyskusyj kawiarnianych, kłopotów aprowizacyjnych. Aż oto nadchodzi historyczna chwila: pogrom Niemców, zawieszenie broni, rewolucja. I w Warszawie Niemcy się burzą; idzie o ich rozbrojenie i usunięcie z kraju. Rymsza bierze żywy udział w organizowanej pośpiesznie akcji zbrojnej, a dzięki swej energji i jasności sądu oddaje duże usługi. Nie doczekał się jednak chwili ostatecznego triumfu: ginie przypadkowo od kuli niemieckiej.

Powieść pisana żywo i barwnie.

„Przyroda i technika" zeszyt 3, marzec 1935. (Wyd. Książnica-Atlas we Lwowie).

Spośród bogatej jak zawsze i interesującej treści wyróżnia się artykuł „Zagadnienie własnego kauczuku", w którym autor, H. Mereminski-Kossowski kreśli dzieje eksploatacji i produkcji kauczuku, zapoznając czytelnika zarówno ze sposobami tej eksploatacji, jak i z roślinami, produkującemi kauczuk. Toteż z zainteresowaniem oczekujemy dokończenia tego artykułu o wynikach poszukiwań, zmierzających do znalezienia rośliny produkującej kauczuk, a dającej się hodować w strefie umiarkowanej. Poszukiwania te prowadzą Stany Zjednoczone i Sowiety.

O projekcie należytego wyzyskania energji wodnej Dunajca, oraz w związku z tem ochrony przed powodzią, pisze inż. Kollis, — zagadnienie „Efektu Ramana" omawia wyczerpująco dr. Karczewski.

Pozatem zwykłe rubryki: „Postępy i zdobycze wiedzy", „Rzeczy ciekawe", „Co się dzieje w Polsce", oraz sprawy bieżące wypełniają treść tego numeru.

„Przyroda i technika" jest jedynem czasopismem polskiem, poświęconem popularyzacji nauk przyrodniczych i technicznych. Prenumerata roczna wynosi 8.40 zł.



ŚWAIT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Bolerko wraca do łaski! Oto ostatnia wiadomość z Paryża, którą panie napewno powitają z radością. Nosić się je będzie zarówno do skromnej sukienki codziennej, jak do sukien wizytowych i wieczorowych. Długość rozmaita, — może sięgać aż do paska, może być i krótsze, tak, że na szerokość dłoni odsłania bluzkę. Czy będzie z rękawami, czy bez, — to już rzecz gustu. Widuje się bolerko nawet z pailetek, perełek, piór, — oczywiście tylko przy strojnych toaletach.

— Klipsy dalej modne, — używa się ich nawet do rękawiczek zamiast guzików.

— Widzi się dużo bucików sznurowanych z boku. Najmodniejszym kolorem obuwia wiosennego jest błękit w rozmaitych odcieniach.

— Do kostjumów nosi się żółte rękawiczki skórkowe, — natomiast do czarnego płaszcza czy żakietu odpowiednie są tylko szwedzkie lub glacé. Jako ekstrawagancję mody uważać należy rękawiczki ze skóry węży, przedewszystkiem pytonów.

— Pończochy nosi się obecnie tylko z lśniącego jedwabiu, — matowe już wyszły z mody. Kolory intenzywne: żółto - pomarańczowy, koralowy i bronzowy, przypominający kolor opalonej od słońca skóry.

— Wiosenne sukienki przeważnie suto stebnowane. Przybiera się je kołnierzykami, dużemi kokardami i falbankami. Oryginalnem przybraniem są niziutkie kołnierze zrobione z galonu, pokrytego cekinami lub metalową pleciónką, złotą czy srebrną.

— Peleryny i capes futrzane (bo przecież wiosna już się zaczęła!...), stanowią jedną z zasadniczych pozycyj w garderobie eleganckiej kobiety. Peleryny z nurków, astrachanów, soboli, lisów, małp nawet. Wyrugowały one zupełnie wszelkie żakieciki futrzane.

— Moda wiosenna stoi pod znakiem żywych, jasnych barw. Szczególną sympatją cieszą się materjały „imprimé" we wzorzyste desenie kwiatowe.

— Modna fryzura, — to włosy zaczesane do tyłu głowy, ułożone w szerokie, płaskie fale. Klamry, klipsy, grzebienie cieszą się dalej dużem powodzeniem.

O „konkurencji" kobiet

Dużo się mówi, nieraz z żalem, niekiedy z przekąsem, o konkurencji kobiet na polu pracy zarówno fizycznej jak umysłowej. „Miejsca dla mężczyzn!", — oto hasło popularne zwłaszcza obecnie, wobec srożącego się bezrobocia.

Czy hasło to jest zupełnie słuszne, to inna rzecz. Sięgnijmy do statystyki. Cyfry mają swoją wymowę.

A więc: na stu mężczyzn przypada w Polsce 107 kobiet. Co znaczy, że mamy w państwie o 1,200.000 kobiet więcej niż mężczyzn. Stosunek ten w innych państwach europejskich jest odwrotny: na sto kobiet przypada we Włoszech 107, w Anglji 109, w Niemczech i Austrji 110, we Francji 112, w Sowietach 122 mężczyzn.

A pamiętać trzeba, że w latach kryzysowych ilość małżeństw, w Polsce się zmniejszyła, natomiast zwiększyła się ilość rozwodów. W tych warunkach kobiety muszą pracować u nas na własne utrzymanie w daleko większym stopniu niż gdzieindziej, aby nie stać się ciężarem dla społeczeństwa.

Druga rzecz, to wysokość zarobków, — przyczem naturalnie bierzemy pod uwagę tylko kobiety pracujące umysłowo, jako zarabiające znacznie więcej od pracownic fizycznych.

Otóż przeciętny zarobek kobiety nie przekracza stu złotych miesięcznie. Kobiety do lat 25 mają płace przeważnie poniżej 200 zł, a zaledwie 13 procent zarabia więcej.

Z wiekiem zarobek ten wzrasta. Kobiety w wieku 25—40 lat zarabiają przeciętnie 250 zł i wyżej, — są to jednak kobiety specjalnie wykwalifikowane, mające poza sobą gruntowne fachowe studja. Większość jednak kobiet w tych najlepszych, latach, — bo 54 procent nie dochodzi do płacy 250 złotych.

Z cyfr powyższych wynika, że owa „konkurencja kobiet" nie przedstawia się znów tak groźnie, — a z punktu widzenia ogólnej gospodarki społecznej przedstawia w ogólnym bilansie raczej dodatnią, i to wcale poważną pozycję.

TANIO - PIĘKNIE - SOLIDNIE
wykonuje suknie, kostjumy, płaszcze oraz ubiory dziecięce 494
M. BOJARZYNIEC Lwów, Akademicka 22/II p.

KĄCIK KOSMETYCZNY

Pielęgnacja włosów

Dawne to już czasy, gdy piękne, długie włosy a la Anna Csillag uważane były za najpiękniejszą ozdobę kobiety. Dziś — włosy krótko obcięte, ondulowane, nawet „lakierowane". Fantastyczne fryzury, loki, pukle, djademy. Tak każe moda — i z tem nam wygodniej.

Ale i te krótkie włosy wymagają codziennej, troskliwej pielęgnacji, jeżeli chcemy utrzymać je w zdrowym i pięknym stanie. Dlatego dobrze jest przypomnieć kilka rzeczy, znanych niewątpliwie, o których jednak nie każda kobieta zawsze pamięta.

CZESAĆ WŁOSY należy codziennie, i to szczotką o długim włosie. Najlepiej wieczorem przed udaniem się na spoczynek, aby oczyścić je z pyłu i prochu, we wszystkich kierunkach, nie zwracając uwagi na rozdział.

Koniecznem jest również częste MASOWANIE SKÓRY na głowie, początkowo bardzo łagodne, stopniowo coraz silniejsze. Masaż taki działa znakomicie na cyrkulację krwi i wzmacnia cebulki włosowe.

ROZDZIAŁ nie powinien być stale robiony w temsamem miejscu, gdyż po dłuższym czasie włosy po obu stronach rozdziału stają się rzadsze. Co jakieś dwa miesiące rozdział przenosimy z jednej strony głowy na drugą, a przynajmniej przesuwamy go w inne miejsce.

Gdy włosy stają się SUCHE i ŁAMLIWE, należy wieczorem natrzeć całą skórę kawałkiem waty zamaczanej w delikatnej specjalnej oliwie. Można też użyć odpowiedniej pomady, którą wcieramy delikatnie dłonią na całej powierzchni skóry. W wyborze pomady trzeba jednak być bardzo ostrożną.

FUTRA
nowe, damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 97-04. 1175

Wiosenne płaszcze

— Płaszcze sportowe, na przedpołudnie, są dwojakiego typu. Jedne z miękiej sierści wielbłądziej, z szerokiemi rewersami, „dragonem" z tyłu, naszytemi kieszeniami, — drugie z tweedu, kroju raglanowego, plecy zupełnie luźne, kołnierz malutki, wykładany. Ten drugi typ jest praktyczniejszy i pozostaje zawsze modnym.



Elegancki komplet z jerseyu z ciemnym paskiem ręcznie haftowanym.

— Płaszcze 3/4 długości robi się z tweedu, lub z materjałów wełnianych w duże kraty, przypominających angielskie pledy. Zupełnie luźne, bez wcięcia, zapinane na jeden duży guzik pod szyją, lub całkiem otwarte.

— Płaszcze popołudniowe i wieczorowe w najrozmaitszych fasonach: niektóre wzorowane na stylu z epoki directoire i empire, inne długie, z szerokiemi rękawami, przepasane lakierowanym paskiem. Przeważnie bez kołnierzy, zato z fantazyjnemi wyłogami.

Charakterystyczną cechą dzisiejszej mody są paski sięgające z przodu nieco wyżej, niż z tyłu.

— Najładniejszym jednak dla młodej i zgrabnej kobiety będzie zawsze kostjum tailleur, elegancki w swej prostocie. Przy kostjumach tych spodniczki są wąskie i równe, bez klosza. Z boku czy z przodu posiadają mocno zaprasowaną fałdę, co umożliwia swobodny, spacerowy krok.

Nagół płaszcze nie wykazują żadnych ważniejszych, zasadniczych zmian w porównaniu z modą zeszłoroczną. Duża to pociecha w dzisiejszych kryzysowych czasach. Więc mogą panie spokojnie wydobyć ze szafy zeszłoroczny płaszczyk: kilka drobnych poprawek i niekosztownych dodatków uczyni go zupełnie modnym.

TAPCZANY
łóżka mosiężne, Materace, kołdry, poduszki najtaniej W. Iżyckl Lwów, Kopernika 4.

„Rhodophane"



Oryginalna, śliczna suknia z crepe imprime z efektowną plisowaną kokardą.

Taką oryginalną nazwę nosi materjał, lansowany obecnie przez słynną firmę paryską Schiaparelli. Co to jest właściwie, — to tajemnica firmy, zazdrośnie strzeżona. Szkło, nie szkło? W każdym razie łudząco podobne do szkła: materjał przeźroczysty, delikatny o cudownym połysku, miękki, dający się dowolnie obrabiać. Czy będzie trwały, — niewiadomo. Ale nie łamie się, nie pęka, jak zwyczajne szkło.

Wyrabia się z niego torebki, pantofelki, kapelusze, paski. Robi się z niego manszety i kołnierzyki, ba, nawet całe suknie. Na razie cieszy się rhodophane największem wzięciem w świecie teatralnym. Bo też daje bajkowe wręcz efekty. Wyobraźmy sobie białą suknię z rhodophane, — do tego szklane pantofelki: istny kopciuszek po swej metamorfozie.

Ma jednak „rhodophane" jedną wielką wadę: jest zanadto przeźroczysty... Nawet torebka zrobiona z tego materjału jest kłopotliwa, bo pozwala dojrzeć, co się mieści w jej wnętrzu. Dlatego kombinuje się go z jedwabiem, lub przetyka złotemi nićmi.

Natomiast ślicznie wyglądają paski z „rhodophane", w Paryżu obecnie najmodniejsze. Stosuje się go też chętnie jako przybranie do ciemnych sukien we formie manszetów czy kołnierzy.

LISY najpiękniejsze, polerynki, krawatki poleca i wykonuje MAGAZYN i PRACOWNIA FUTER Karol SCHÜRER Lwów, Senatorska 11a tel. 269-56 Firma chrześcijańska.

Poradnik dla gosposi

PASZTET Z JAJ

Kilka suszonych grzybków dobrze obmyć, ugotować i posiekać drobno: również posiekać mięso z ugotowanej ryby, jedną cebulę, wszystko to razem zmieszać i przysmarzyć na maśle. Ugotować 6 jaj na twardo, przepołowić ostrożnie skorupy, wyjąć z nich jajka, posiekać, dodać 2 surowe jajka, zmieszać z resztą masy, posolić i popieprzyć. Farszem tym dobrze zmieszanym nadziać skorupy od jaj, ułożyć na półmisku, resztę farszu ułożyć wokoło jaj i polać zarumienionem masłem z bułeczką.

WAFLE ŚMIETANKOWE

Sześć żółtek rozbić z łyżką cukru i 2 łyżkami kwaśnej śmietany, dodać cztery łyżki mąki i mocno ubijać masę; po kwadransie dodać pianę z pozostałych białek i znów ubijać przez dziesięć minut.

Wysmarować dobrze blachy masłem, wlewać po trochu ciasta i piec na rozpalonych węglach. Gorące wafle posypać obficie miałkim cukrem.

JAJA Z WĘDLINĄ

Na osobę: 4 dkg. wędliny, 1 dkg. tłuszczu i 2 jajka. Na małej patelni rozgrzać tłuszcz, ułożyć na nim cienko krajaną wędlinę, a gdy już gorąca, rozbić dwa jajka z odrobiną soli i zalać wędlinę. Gdy się jajka usmażą, podać na stół razem z patelnią.

WŚRÓD WYDAWNICTW

„JA TO ZROBIĘ", dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym, — przynosi w numerze szóstym oryginalne, ładne wzory haftów na tiulu, i siatce, — oraz wzory nowoczesnych haftów na poduszki.

Niejedna z pań skorzysta też chętnie ze wskazówek, jak można zrobić sobie sweterek biały w zygzaki, czy krawatki do bluzek.

Tak aktualną obecnie sprawą pielęgnacji i hodowli kwiatów w mieszkaniu omawia dłuższy artykuł, w którym podane są praktyczne rady i wskazówki co do najracjonalniejszego rozmieszczenia kwiatów.

Zeszyt uzupełniają arkusze wzorów.